

# PRACA

Przedpłata w Poznaniu  
już z odnośzeniem  
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata  
na pocztach tylko 1 markę  
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na poczcie w oddziale II, t. 86.

Nadesłane  
50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej Nr. 38. Telefon Nr. 295.  
Pojedynczy numer „Pracy“ nabyć można za 15 fen z franko przesyłką 20 fen.

Ogłoszenia zwykłe  
20 fen. od wiersza.

Uczmy dzieci po polsku!

Kto  
dotąd nie zaabonował  
„PRACY“

niech to uczyni bezzwłocznie,  
a otrzyma jeszcze wszystkie numera od  
początku bieżącego kwartału.

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod  
rubryką (Abtheilung II. t. poln. Nr. 86)  
najwygodniej zamówić na poczcie.

Każdy nowo przybyły czytelnik  
otrzyma na żądanie jeszcze na  
składzie od początku kwietnia w  
komplecie znajdujące się numera  
„Pracy“ i to bezpłatnie i franko.

Życzliwych nam Czytelników  
upraszamy o łaskawe poparcie na-  
szego pisma w gronie krewnych,  
przyjaciół i znajomych, zachęcając  
ich do liczonej przedpłaty w inte-  
resie wspólnej sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma  
bezpłatnie i franko kilka numerów „Pracy“  
na okaz, lub też celem rozdania takowych  
pomiędzy krewnych, przyjaciół i znajomych.

Nie traćmy ducha!

Nie traćmy ducha! Przyszłość przed nami,  
O wolność naszą troszczymy się sami.  
Sami budujmy gmach naszej sławy,  
Lecz jak buduje człek zacny — prawy.  
Nie krwią, ni zemstą, lecz silną wiarą,  
Pracą — zasługą, cichą ofiarą...  
Nie tych słuchajmy co burzyć radzą,  
Lecz tych co ramię zgodne podadzą.  
Nie idźmy tedy, gdzie kręta droga,  
Bez bratnich uczuć, miłości Boga...  
Lecz idźmy szlakiem poczciwej pracy...  
Pomnijmy zawsze, żeśmy Polacy...  
A Polak każdy katolik prawy...  
W obronie wiary przyjął chrzest krwawy,  
Nie traćmy ducha!... Jutrzenka wschodzi...  
Bóg nasze czyny kiedyś nagrodzi.  
I wleci orzeł i wolność wróci,  
Kraj nasz zwycięstwa hejnał zanuci.  
Pracujmy zgodnie, służmy Ojczyźnie,  
Ta nasza siejba plon wróci żyźnie...

Napaść „Orędownika“  
na pana Dra Karchowskiego.

Pod powyższym tytułem otrzymu-  
jemy z Inowrocławia następującą ko-  
respondencją:

Inowrocław, dnia 11 lipca.

„Przed dwoma tygodniami obchodzilo  
tutajsze Towarzystwo Przemysłowe dwu-  
dziestopięcioletnie swojego istnienia. Przy  
akcie uroczystym na sali p. Czapl i ja  
byłem obecny, a z uwagą wysłuchałem  
wszelkich przemówień. Słyszałem też do-  
brze, co p. Dr. Karchowski, prezes  
najstarszego z towarzystw, a mianowicie  
Towarzystwa Przemysłowego w Poznaniu  
w formie gratulacyjnej wygłosił. Oświad-  
czył wyraźnie, że przychodzi z życzeniami  
od tej najstarszej kolebki towarzystw prze-  
mysłowych, i że przemawia w imieniu  
wszystkich członków towarzystwa jako i  
tych, którym powierzono pieczę nad tą  
kolebką przemysłowego zbiorowego życia.  
Przemówił w słowach serdecznych, zwię-  
złych i z szczerym zapalem, za co również  
szczeremi nagrodzono mówcę oklaskami.

Z jakimże zdumieniem odczytałem  
numer 151 „Orędownika“, w którym pra-  
wdziwa treść przemówienia p. Dra Kar-  
chowskiego z niesłychaną perfidią jest  
przekreśloną, a osoba sama p. Dra K.  
staje się ofiarą niegodnej, brukowej, prawdziwie  
ulicznej napaści. Każdego, komu dobro  
sprawy i współdziałanie wszystkich na  
korzyść ogółu istotnie leży na sercu, musi  
do głębi poruszyć i fałsz „Orędownika“  
niby to tak gorąco miłującego sprawę lu-  
dową i forma ohydna, jakiej użył do swej  
niecnej wycieczki.

Gdy takimi środkami walczy „organ  
ruchu ludowego“, to jakże się dziwić, że  
inteligencja usuwa się od spraw towa-  
rzystw i usuwać się będzie, ażeby uniknąć  
karczemnych burd i brutalnych napadów.  
To oczywiście jest pragnieniem „Orędo-  
wnika“, ażeby szlachcie, duchowieństwu i  
inteligencją anarchizycznymi ha-  
słami „rozbijania solidarności“  
poussuwać a zapanować siłą pięści, gdy się  
da, lub też przynajmniej rubaszną obelgą.  
Ale taka robota oczywiście niemożliwą jest  
na długo, społeczeństwo zaś całe  
musi i powinno ją przez wszyst-  
kie swe jednostki potępić.

Podszeptywane przez bałamutnych  
głowaczów hasła „precz z szlachtą“, „precz  
z inteligencją“ etc. nie są hasłami, któ-  
reby poruszały sprawę ludu naszego o krok  
naprzód! One są hasłami ociemniania, ha-  
słami rozbratu i osłabienia. Z tą samą  
chwilą, w której organ ludowy, pra-  
gnący niby dobra ludu i światła dla ludu,  
odstręcza inteligencją od pu-  
blicznej pracy, popełnia fałsz  
i własnej swej idei kłamie, bo  
odtrącając inteligencją usuwa  
światło ludowi.

Hańbą jest dla tych niewielu z pośród  
inteligencji, którzy znajdują jeszcze pobla-  
żanie na tak ujemne, a w intencjach swych  
niegodne machinacje „Orędownika“. Tru-  
dno pojąć, że jeszcze znajdują się wśród  
naszego społeczeństwa słowa niewinnie-  
nia dla kierownika duchowego „Orędo-  
wnika“, dla tego samego człowieka, który  
wołał „rozbijajecie zebrania“ i który miał  
czoło chępcić się w słowach: „jestem du-  
mny z tego, że w gmachu solidarności  
narodowej ja pierwszy szybę wybiłem“. Są  
to wyrazy haniebne, ale niestety pra-  
wdziwie ilustrujące charakter, usposobie-  
nie i działanie tego pseudotrybuna ludu.  
Charakterystyczne, bo w tem wybijaniu  
szyb leży sposób uliczny traktowania  
sprawy, leży sposób nieczemny szkod-  
zenia przynajmniej gmachowi solidar-  
ności, kiedy go od razu zburzyć nie  
można. Ale gmach solidarności silniej-  
szym jest od wszelkiej nieczemności, cho-  
ciażby ona do takiego dochodziła szalu,  
iżby ją zamknąć trzeba w Owińskach, albo  
w Kowanówku ze względu na bezpieczeń-  
stwo publiczne.“

M.

Obojętność i lekceważenie.

Do chorób trapiących nasze spo-  
łeczeństwo zaliczyć należy obojętność  
na sprawy, które żywo powinny nas  
obchodzić, i lekceważenie dobrowolnie  
przyjętych obowiązków.

Podziwiamy i chwylimy wytrwa-  
łość pobratymców Czechów, solidar-  
ność i zapobiegliwość żydów, lub wre-  
szcie przywiązanie Niemców do tego,

co swoje, jednakże my, pomimo tego, nie chcemy naśladować tych cnót, chociaż widzimy świetne rezultaty wynikające z ich wypełniania. Nie można powiedzieć, aby nas wszystko co nowe, co świeże, nie interesowało. Owszem natura nasza, że tak powiem, łatwo zapalna, zmusza nas do zainteresowania się każdą nowością, ale tylko z początku; jednak rychło następuje przesyć, obojętność, a nawet lekceważenie obowiązków i w końcu od tego, co nas mogło nauczyć, oświecić, nie tylko sami się usuwamy, lecz i drugich odciągamy....

Towarzystwa przemysłowe, Kółka rolnicze i inne nasze pożyteczne Towarzystwa, na których wszelkie kwestye żywotne, wszelkie dolegliwości i życzenia nasze mogą być rozpatrywane i popierane, jak często muszą odraczać swe posiedzenia, wykłady, pogadanki z braku uczestników? Jak często czytamy w gazetach notatkę, że walne zebranie Towarzystwa w N. lub w Z. odbyć się nie mogło z powodu szczupłej liczby uczestników, nie mogących na mocy ustaw żadnych powziąć uchwał?

My przecież ludzie dojrzały powinniśmy pojmować i cenić to, co nas poucza, oświeca, co nam wskazuje drogę właściwą, co kieruje i oprzytomnia, więc uczynmy rozbrat z obojętnością i lekceważeniem naszych obowiązków narodowych, a wspólna nauka pożyteczna, wspólna praca i oświata niech będzie odtąd naszym hasłem bojowym, które niech nas skupia pod sztandarem naszych To-

warzystw w jak najliczniejszych zastępach, bo gromada to wielki człowiek!



### W sprawie giełdowej.

Giełdowicze berlińscy wciąż trwają uporczywie w antyrządowej opozycji, mianowicie nie chcą się zgodzić na to, żeby Izba rolnicza wybierała także członków do zarządu giełdowego. Wszystkie pertraktacje w tej sprawie pomiędzy giełdowiczami w Berlinie a rządem nie przyniosły dotychczas pożądaných skutków, chociaż stanowisko opozycyjne giełdowiczów doznało obecnie wielkiego osłabienia dla tego, ponieważ tak wrocławska jak i królewiecka giełda uznała ostatecznie nowe prawo rządowe i przyjęła do swych zarządów członków wybranych przez Izbę rolniczą.

Brak urzędowych notowań cen zboża z rynku berlińskiego, jako z miejsca centralnego giełdy na całe Niemcy, wychodzi ostatecznie na szkodę rolników, a korzyść handlarzy. Jeden z wielkich berlińskich handlarzy zboża oświadczył w tych dniach, że obecnie wiele więcej niż dawniej zarabia na życie. Dawniej zadawałniać się musiał zyskiem 1—2 marek na tonie, dziś zarabia stale 4 do 5 marek. Rolnik bowiem nie wie wcale, że na targu międzynarodowym ceny zboża znacznie się podniosły, a kupiec przecież tego mu nie powie. Notowania Izb handlowych nie mają wielkiego znaczenia, i nie zawsze zgadzają się z rzeczywistym stanem rzeczy — bo Izby handlowe nie mogą same dowiedzieć się o każdorazowych cenach.

Szkodliwy ten dla rolnictwa zatarg powinien być jak najprędzej usunięty.

Ze i młynarzom sprawa ta szkodę przynosi, o tem świadczy zamiar młynarzy berlińskich urządzenia osobnego targu na zboże i ogłoszenia cen w gazetach.

## POLITYKA.

Jubileuszowe uroczystości w Anglii minęły bez głębszego politycznego wrażenia.

Anglia od lat dawnych już prowadzi politykę zupełnie samodzielną i odosobnioną jest od innych mocarstw europejskich. Usiłowania jej skierowane są przede wszystkim ku wyzyskiwaniu swych wpływów na zamorskie kolonie i na staranie się o nowe rynki zbytu dla swych przemysłowych przedsiębiorstw. Jej politykę na Wschodzie ta też tylko myśl ożywia — i przez nią tylko spotyka się Anglia z poważną współzawodniczką w postaci Rosyi.

Niedawno doniosły dzienniki wieść, że podobno, dzięki angielskiemu złotu, zorganizowano bandy rozbójnicze w Chinach, zaopatrzone je w najnowsze karabiny i zapas naboju, nauczono komendy, i dano przewodników, — a wszystko to w tym celu, aby przeszkadzać budowie kolei chińsko-azyatyckiej, którą zajęli się Rosyanie.

Węgrom grozi katastrofa ekonomiczna, streszczająca się w dwóch niezmiernie wagi szczegółach, w lichym stanie żniw i w strejku robotników rolnych. Wiadomości o stanie urodzajów, nadchodzące z Węgier, brzmią coraz to groźniej, niektóre okolice stoją całkiem pod wodą, w innych zboże zupełnie zgniło. W zwykłych warunkach żniwa rozpoczynają się z końcem czerwca, obecnie jednak nie ma o tem mowy. Złe żniwa znaczą dla Węgier ruinę finansową, pomimo że kraj ten stara się od kilku dziesiątek lat o rozwój przemysłu i o zmianę państwa rolnego na przemysłowo-fabryczne.

W zależności od lichych żniw stoi strejk, jakim grożą robotnicy rolni. Dotychczas panuje zwyczaj, że za pracę w żniwa nie otrzymują robotnicy pieniędzy, lecz płacę w naturaliach, mianowicie

Przedruk wzbroniony.

## Moja wycieczka do Berlina.

Dla »Pracy« opowiedział  
**Kamerton.**

(Ciąg dalszy.)

Nie mogąc się dogadać z konduktorem, dałem za wygraną i z rezygnacją pojechałem dalej.

— Teraz kolej na Piłę — mówiłem do siebie — zobaczymy dokąd tak będzie.

I znów zaczęły się owe językolomne stacje, aż nareszcie — wystawcie sobie państwo, nie przed piątą popołudniu, lecz po piątej rano, po 34 godzinach, nieustającej podróży, przybyłem z Warszawy do Berlina.

Spóźniłem się o dwanaście godzin przeszło, Sylwuś naturalnie nie mógł na mnie czekać tak długo w hotelu, szukać go było niepodobna, gdyż była jeszcze prawie noc; kazałem się zawieść do Centralhotelu, ażeby przespąć się i wypocząć, gdyż tej nocy spać już w drodze nie mogłem, obawiając się, ażeby mnie ten szatański pociąg nie zawiózł naprawdę do Chin, jak mi to konduktor na jakiejś stacji proponował.

Pakunków moich naturalnie nie odbierałem. Można było przyjechać po nie w dzień, któżby się tem fatygował tak rano?

Stanąwszy przed hotelem, poleciłem doróżkarzowi, żeby po mnie przyjechał o godzinie drugiej po południu.

Do tego czasu spodziewałem się przespąć i miałem nadzieję, że będę gotów pojechać po rzeczy zostawione na kolei. Dla zapewnienia się, że doróżkarz przyjedzie z pewnością, nie zapłaciłem mu i zapytałem o numer.

— Vier und achtzig — odpowiedział.

Czwórkę i ósemkę wbiłem sobie w pamięć tak doskonale, iż mogłem być pewny, że tego numeru nie zapomnę, chociaż w istocie była to ostrożność zbyt czarna, gdyż doróżkarz nie zapłacony miał daleko większy interes pamiętać o mnie, niż ja o nim.

Zawiodła mnie jednakże nadzieja, że będę się mógł przespąć w hotelu. Dano mi numer w sąsiedztwie którego jęczała jakaś pokutująca dusza. Tak jest, najwyraźniej jęczała. Słychać było ztamtąd płacz i przejmujące aż do kości szlochanie. Przy czem od czasu do czasu odzywały się wyrazy. Nastawiłem ucho... wyrazy te były polskie.

— Co ja pocznę?... co pocznę?...

kończyć życie tak młodo! Och, Boże! Boże! czemuż się nie ulitujesz nademną!

Głos był altowy kobiecy, ale młody. Jakaś nieszczęśliwa piękność opuszczona przez wielbiciela, — pomyślałem.

Brała mnie ochota z początku iść i utulić ją w żalu. Wiem jednak z doświadczenia, że rola takiego pocieszyciela strapionych niewiast bywa niekiedy bardzo kosztowną. Przeliczyłem posiadaną gotówkę i przekonałem się, że pomimo hojnego daru stryjenki niebardzo byłem usposobiony do takiej roli.

— Ech! — rzekłem do siebie półgłosem — wybeczy się i ustanie... gdyby była naprawdę ładną toby jej tamten nie był porzucił, a skoro nie jest ładną, to niewarto nią się zajmować, zresztą chociaż mówi, że kończy życie, nie umrze niezawodnie. W naszym oświeconym stuleciu, nie umiera się już z zawiedzionej miłości. Chodźmy spać!

Wierząc mi, czytelnicy, że słowa te nie pochodziły z okrutnego serca, lecz z chudej literackiej portmonetki, zamknąłem oczy, ale daremnie.

Jęki zaczęły się nanowo. Zatkąłem uszy, ażeby ich nie słyszeć, a i to nie pomagało.

— Tak! tak! zrobię — narzekwała zdecydowawszy się widać pokutująca dusza,

dostaje się im każdy jedenasty snopek. Otóż z powodu tego, że tego roku żniwa będą liche, robotnicy domagają się zapłaty w gotówce.

Wykazy statystyczne dowodzą, że robotnik nawet w najwyższym czasie roboczym nie zawsze może liczyć na otrzymanie pracy, ponieważ podaż większa jest niż zapotrzebowanie. Niejednokrotnie, chcąc otrzymać pracę w żniwa, musi chłop spełniać dziedzicowi robociznę za darmo — rozgoryczenie więc zupełnie jest uzasadnione.

Po nieudolnych próbach nawiązania pokoju pomiędzy Turcją i Grecją, po słowie mocarstw, jak się zdaje, odstąpili już od zamiaru pracy pozytywnej a ograniczają działalność swą do przypatrywania się tylko dalszemu biegowi wypadków. W rzeczy samej, jest to najdogodniejsza metoda, pozwala bowiem każdemu z mocarstw trzymać się w rezerwie a tylko zabierać głos w danym razie, gdyby zagrożone być miały jego osobiste interesy.

O przyczynach zerwania układów pokojowych mówią, że polegają one na niezdecydowaniu sultana: niezdecydowanie to spowodowane jest przez rozmaite wpływy, którym on podlega, a mianowicie wojownicze usposobienie tureckiego wojska, które po zwycięstwach swych nie chce zrzekać się owoców walki i chce zatrzymać Tessalię jako własność Turcji. Prądy te, przeciwne odstąpieniu Tessalii, tak dalece nurtują w wojsku tureckim, że sultan mógłby spodziewać się rokосу, w razie zrzeczenia się zawojowanych prowincji w myśl układów zawartych posłami. Z wyłuszczonej więc tu powodów sultan upiera się przy żądaniu ustąpienia co najmniej połowy Tessalii.

Dość ważnym wypadkiem w przebiegu rokowań pokojowych był telegram, który w ubiegłym tygodniu wystosował cesarz austriacki do sultana, namawiająco do przyjęcia warunków ułożonych przez ambasadorów. Sultana jednakowoż na to się zgodzić nie chce.

Wobec zbliżających się odwiedzin cesarza Mikołaja w Warszawie, przygotowuje się Królestwo do przyjęcia „króla polskiego”. Nie można zaprzeczyć, że w gorączkowych przygotowaniach oficjalnych, które — jak zawsze takie przygotowania — tchną wymuszoną życzliwością, znajdzie się pewna, choć słaba, nuta uznania za zmiany, jakie w Królestwie zaszły za rządów młodego cesarza. Naród wyzyskiwany i łupiony niemiłosiernie przez „czynowników” podwójnie ocenić umie drobne ulgi, które w rzeczy samej — w oświetleniu stosunków zachodnich nie zasługują na wzmiankę — na gruncie jednak dotychczasowych stosunków Królestwa są ważnymi wypadkami.

Powrót do normalnych stosunków jeszcze jest bardzo daleki, jeszcze wciąż twarda stopa wyzysku niższej służby państwowej uciska biednych naszych braci z za kordonu, lecz zmiany choć nadchodzą powoli, ale nadchodzą.

Nieszczęściem jest tylko to, że zmiany te — jak powszechnie mówią — przypisać można osobistej inicjatywie cesarza Mikołaja, a nieszczęściem jest to dlatego, że wszelkie polityczne zmiany nie oparte na całych stronnictwach, lecz na osobistościach, z natury rzeczy nie odznaczają się trwałością, jak i te osobistości. Dla nas wszystkich lepiej by było, gdyby zmiany w polityce z Polakami dyktowała rachuba polityczna; gdyby konieczność zgody z Polską była uznana za nieodzowną rękojmiej korzyści dla Rosyi, bo wtedy mielibyśmy pewną gwarancję, że polityka ta będzie konsekwentną i trwałą.

A tak? Łada intryga polityczna, łada zamach pozbawić nas może uzyskanych ustępstw: na tak to kruchej podstawie spoczywa sprawa ugody z Rosją.

Słusznie też powtórzyć tu należy radę, którą prasa warszawska udzieliła narodowi po ustąpieniu nienawistnego Hurki:

*Postępujmy ostrożnie i logicznie krokiem, nie wyprzedzając konsekwentnego ro-*

*zwoju rzeczy, abyśmy sami sobie rozczarowań nie zgotowali, przerachowawszy się z rzeczywistością, która tak rzadko odpowiada naszym iluzjom.*

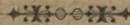
Wogóle więcej zimnej krwi, więcej rozważli i trzeźwej powściągliwości w bieżącej chwili mogłoby oddać nam niemałą przysługę.

Mamy w naturze swojej i w temperamentem tę łatwą zapalność hubki, która zajmuje się od łada iskry, wykrzesanej często ręką przypadku, a tymczasem doświadczenia powinny nas być nauczyć rozumu i równowagi, liczenia się z konsekwencjami faktów, nie z kombinacją urojonych tylko czynników.

Nie każdy jaśniejszy błysk marcowej pogody w naszym klimacie jest już wiosną; czasem śniegi jeszcze w maju spadają i mrozą zawczesne kwiaty. Co wiosna się to powtarza i co wiosna zaziębiamy się z winy własnej nieopatrzności, a potem chodzimy zakatarzeni, kaszlemy, stękamy i przechodzimy influencję, która w moralnym organizmie bywa często szkodliwsza, niż w fizycznym.

Nie zaś gorszego, jak recydywy; do brzeby było pamiętać o tem podczas marcowej pogody i nie narażać się lekkomyślnie na łatwe zaziębienia po zbyt niemi rozgrzaniu.

Polityka ma także swoją higienę, której trzeba przestrzegać, a zwłaszcza w porach przejściowych.



### PRZEGLĄD PRASY.

Kilka bardzo rozsądnych rad, zawierających przytęm trafną krytykę społeczeństwa polskiego i wad jego znajdujemy w krakowskim „Czasie”:

„Obowiązkiem naszym, jako społeczeństwa katolickiego, jest systematycznie i wytrwale walczyć wszelkimi konstytucyjnymi środka-

— napiszę list do matki! ostatni list... o mój Boże!... niech wie, że umieram, ażeby nie przeżyć hańby, która mnie czeka... a potem... drugie piętro... zabiję się z pewnością. Idzie tylko o to, czy skończy list nim przyjdą... ech skończy... nie przyjdą przed ósmą... mam jeszcze godzinę czasu!

Słowa te przejęły mnie do głębi.

— Nieszczęśliwa rodaczko! nie dam ci zginąć! — rzekłem do siebie, — stan mojej kasy nie pozwala mi wprawdzie zostać twoim pocieszycielem, ale to nie... ocalę cię w inny sposób... Masz żyć jeszcze godzinę, ten czas mi wystarczy.

Ubrałem się pospiesznie i pocichu zeszedłem na dół do oberkelnera.

— Panie rzekłem do niego, naturalnie po niemiecku i bez przymieszki polszczyzny, numer sąsiadujący zajmuje jakaś dama.

— Tak jest — odpowiedział.

— Ta dama płacze i jęczy.

— Może pan każe materacem zasłonić od niej drzwi?

— Nie... tylko chciałem pana zawiadomić, że ta dama ma zamiar odebrać sobie życie... za godzinę, przez wyskoczenie oknem na ulicę.

— Ale co znowu? — rzekł niedo-

wierzająco oberkelner — zkażde pan o tem może wiedzieć.

— W moim numerze słyhać jej narzekania i jęki... skarży się po polsku, ja jestem Polak, rozumiem wszystko. Teraz pisze list do matki, że się zabija, ażeby uniknąć hańby, a za godzinę ma wyskoczyć oknem!

— Das ist zum Teufel holen! — zaklął oberkelner — więc to Polka.

— Tak.

— A zapisała się jako Niemka.

— Musiała mieć jakieś powody. W każdym razie trzeba przeszkodzić samobójstwu.

— Naturalnie, byłby tylko potem ambaras, bąknął kelner.

— To się rozumie, niechże się pan tem zajmie.

— Natychmiast.

Spełniwszy co do mnie należało, uspokojony na sumieniu powróciłem do siebie.

W pokoju mojej nieznanym sąsiadki było cicho zupełnie. Pisała widać.

Pewny, że oberkelner nie dopuści samobójstwa, położyłem się znowu nie rozebrany na sofie próbując zasnąć.

Upłynęło może dziesięć minut, może kwadrans, gdy obudził mnie z drzemki odgłos dosyć żywej rozmowy, którą pro-

wadzono po niemiecku w numerze sąsiadującym z moim z przeciwnej strony.

— Piękny hotel — rzekłem do siebie — przespać się nawet nie można. Z jednej strony jęcza i szlochają, z drugiej klócą, a wszystko słyhać lepiej niż przez telefon. Zły i rozstrojony tem wszystkim, wstałem i zacząłem się przechadzać po numerze.

Nie mając zwyczaju podsłuchiwania cudzych tajemnic, starałem się chodzeniem zagłuszyć rozmowę, ażeby do mnie nie dochodziła.

Kłótnia czy sprzeczka w sąsiednim numerze nie ustawała. Rozmawiał mężczyzna z kobietą, widać jakieś nieporozumienie małżeńskie. Zaledwie kilka razy przeszedłem przez pokój zapukano do moich drzwi.

— Herein! — zawołałem.

Na progu ukazał się oberkelner.

— Proszę pana, niech się pan pofatyguje — rzekł.

— A to gdzie i po co? — spytałem.

— Musisz pan wystąpić jako świadek.

— Ja jako świadek?

— Tak... że ta pani jest Polka i że chce sobie życie odebrać. Wskutek doniesienia pańskiego sprowadziłem do niej komisarza policyi, ale ona wypiera się wszystkiego w żywe oczy. Tymczasem komisarzowi idzie głównie o to, dlaczego

mi przeciw rozporządzeniom władz krajowych, gwałcącym nasze religijne przepisy i uczucia.

Lubimy wysuwać naprzód nasze chrześcijaństwo, kiedy chodzi o akt pogardy lub nienawiści względem żydów. Zacieramy ręce, gdy im kto łatkę przypnie, gdy wszystko złe, co się u nas dzieje, możemy zwać na żyda.

Chrześcijaństwo przecież nie polega na nienawiści, ani na negacyi, a zwalając własne winy na drugich, niewiele osiągniemy dodatniego.

Nie podzegać namiętności przeciw żydom, ale rozumnie opierać się zżydowieniu społeczeństwa jest prawem i obowiązkiem chrześcijanina. A do tego służyć powinny tylko środki moralne i środki prawne. Z jednej więc strony należy pracować nad sobą i nad społeczeństwem, z drugiej pomagać się pomocy rządu i prawa.

Pamiętajmy, że zwykle kraj ma takie prawa i taki rząd, na jaki sam zasługuje.

Z niewielkimi zmianami dałyby się słowa powyższe zastosować i do naszego społeczeństwa wielkopolskiego, wszędzie bowiem widzimy u nas, jak opieszałość i obojętność chodzi pod rękę z najpiękniejszymi hasłami o pracy, o popieraniu się wzajemnem itd.

Ot, na przykład, nie szukając daleko, spojrzymy na wynik narady przemysłowców w Toruniu. Zapowiadała się ona tak świetnie — zdawało się, że przysporzy ogółowi wiele korzyści, a przemysłowców naszych obejnie w jedno ogniwo wspólnej organizacyi, a tu tymczasem — dzięki „Orędownikowi“ — mamy w rezultacie tego wszystkiego — kwasy, wywołane przez „Orędownik“ li tylko wskutek osobistych nienawiści.

To też machinacje „Orędownika“ potępiły bez wyjątku niemal wszystkie pisma polskie, a „Dziennik Poznański“ skrytykował dosadnie beztaktowność „Orędownika“, zamieszcza następującą korespondencją:

przybrała fałszywe nazwisko, dlaczego ukrywa, że jest Polką.

— Masz tobie — pomyślałem — za dobre serce wmieszałem się w niemłą sprawę. Zamiast się zabawić w Berlinie, będę musiał stawać po policyjach i sądach. Nie było jednak rady, musiałem pójść za oberkelnerem. Szedłem naturalnie, nie zastanawiając się którejdy idę, gdyż oberkelner, który mnie prowadził, musiał znać dokładnie drogę, a ja nie mam zwyczaju zastanawiać się i myśleć tam, gdzie inni są obowiązani czynić to za mnie. Do sąsiedniego numeru było zresztą zbyt blisko żeby dużo czasu na namysł pozostawało.

Wszedłszy zastałem młodą jeszcze i piękną, ale widocznie bardzo zagniewaną kobietę, w eleganckim negliżu, i poważnego, spokojnego w średnim wieku mężczyznę, w którym domyślałem się komisarza policyi.

Rozmowa toczyła się naturalnie po niemiecku.

Zapytawszy mnie kto jestem i odebrałszy odpowiedź okazaniem paszportu potwierdzoną, komisarz zaczął mnie badać!

— Więc pan twierdzisz, że ta pani jest Polką?

— Tego nie twierdzę, ale mogę zapewnić, że mówi po polsku, jak rodowita Polka.

„Gnieszno, 9 lipca.

(Zaburzenia przemysłowe).

Jubileusz Towarzystwa przemysłowego w Inowrocławiu, a potem narada przyjaciół przemysłu w Toruniu, posłużyły »Orędownikowi« do napaści na osoby, które kierując się dobrem publicznym przy obu sposobnościach, zajęły stanowisko takie, jakie dobrze myślącym obywatelom przystoi. »Orędownikowi« bardzo niepożądanymi są ci, którzy w jego robotach i politycznych machinacjach udziału nie przyjmują i przyjmować nie chcą. Zdaje się, że p. dr. Karchowski, który głównie stał się ofiarą rewolwerowych napadów ze strony tej najszkodliwszej z wszystkich gazet polskich, nie poczytuje sobie za właściwe odpowiadać za fałsze i zaczepki, charakteryzujące jasno i »Orędownika« jako pismo i kierownictwo jego duchowe.

Ale właśnie dla tego spoczywa obowiązek na innych, osobliwie na delegatach, ażeby wyświeili całą sprawę. Wiem z pewnych źródeł, iż p. dr. K. wyrażał życzenia tylko w imieniu najstarszego Towarzystwa przemysłowego i w imieniu tych, którym pieczę powierzono nad tą »kolebką życia Towarzystw przemysłowych naszych«. Wszelkie więc zarzuty, iż przekroczył granice zadania swego, pojmować należy jako fałsz umyślny, a tych, którzy do takiej roboty przykładają rękę, najodpowiedniej zapewne napiętnować.

W tej samej sprawie odebrał „Dziennik Poznański“ jeszcze korespondencją z Poznania, którą dla wyświecania „mornej roboty“ „Orędownika“ również przytaczamy:

„Z miasta.

(Sprawa Towarzystw przemysłowych).

Sądzę, że napaść »Orędownika« na prezesa Towarzystwa Przemysłowego otworzy nareszcie oczy i tej części młodszej inteligencji naszej, która dotąd z różnych względów pismo to i jego kierownika pobłażliwie traktowała a nawet z nim kokietała. Zdradził się, może niechcący, p. dr. Szymański, że jemu chodzi wyłącznie o zagar-

nięcie wszystkich towarzystw naszych pod swoją opiekę, aby na tej drodze dojść do władzy, do której prostą drogą dojść nie chce i nie umie. Z tego też powodu zwalczał i zwalcza tak namiętnie utworzony przed dwoma laty »Związek Towarzystw Przemysłowych«, ponieważ w organizacyi tej nie ma miejsca dla jego destruktywnej roboty. Ostatnia napaść jego skierowaną też była przeciw prezesowi Towarzystwa Przemysłowego jako wiceprezesowi Związku Towarzystw Przemysłowych. W związku z tem jest też ciągle denuncjowanie towarzystw przemysłowych i innych naszych towarzystw o politykę i to uporczywie twierdzenie, że one mają polityczne znaczenie, za co mu już organ hakatystów, »Posener Tageblatt«, podziękował. Jeżeli słusznie swego czasu przestrzegal »Dziennik« Towarzystwa polskie przed kręcącymi się w nich »agents provocateurs«, to cóż mówić o samym »Orędowniku«, który istotnie wnosi politykę do naszych towarzystw, aby następnie stwierdzać ich »polityczne znaczenie«. Znam kilka towarzystw, które mają zupełnie charakter orędownikowego stronnictwa. Nie będę ich wymieniał, bo je każdy zna doskonale. Jeżeli więc nasze Towarzystwa nie chcą wejść w kolizyę z władzami o politykę, to niechaj copędzej uwolnią się od żywiołów, które usiłują w nich politykę »robić« dla postronnych, egoistycznych celów.

Związek Towarzystw Przemysłowych w tym kierunku pracuje i tem się tłumaczy nienawiść dra Szymańskiego do osób, stojących na czele tego Związku. Kto tego dotąd nie dojrzał, tego brutalna napaść »Orędownika« na p. dra K. powinna nareszcie zupełnie wyleczyć z pobłażliwości dla szkodliwej roboty tego pisma.

Jeżeli zaś p. Szymański śmielił się w ten sposób odezwać się o p. drze K., mężu pod względem politycznym ani na lewo, ani na prawo, nie zaangażowanym, li tylko dla tego, że nie poszedł bezwzględnie pod jego komendę, to cóż stałoby się, gdyby

— I powiadasz pan, że zamierza odebrać sobie życie?

— Czy naprawdę zamierza tego nie wiem... wiem tylko, że płakała, szlochała, narzekała głośno i że powiedziała wyraźnie, iż zaraz po napisaniu listu do matki, wyskoczy oknem. Nie moja wina, że nie słyszał. Rozmawiała ze sobą głośno nie przypuszczając, że ma sąsiada rozumiejącego po polsku.

— A ja powiadam, że to wszystko jest bezczelnem kłamstwem! — zawołała kobieta oburzona — das ist eine infame Lüge!

— Pani daruje ale są poszlaki, które potwierdzają zeznanie tego pana — przerwał jej komisarz — gdym tu wszedł, zastałem właśnie na biurku początek listu do matki.

— To prawda, ale czyż mi nie wolno pisać do matki.

— List ten zaczynał się od wyrazów: „Bolesną ci wiadomość przesyłam“...

— Bo wiadomość, którą miałam przesłać rzeczywiście była bolesną...

— Jakaż to wiadomość?

— Nie mam powodu z niej się tłumaczyć! To moje stosunki prywatne. Zresztą, gdybym była Polką, pisałabym po polsku.

— Matka pani może być Niemką...

— To wszystko jest niedorzeczność, kłamstwo, głupstwa, oburzyła się kobieta — zamiast mnie się czeptać, powinienbyś pan aresztować tego pana, który podsłuchuje pod drzwiami i napastuje spokojnych ludzi, a władzę kłamliwemi nie mającemi sensu zeznaniami w błąd wprowadza...

— Ja proszę pani odezwałem się nieśmiało — powiedziałem tylko com słyszał i to jedynie w myśli przeszkodzenia aktowi rozpaczy ze strony pani, a ręczę honorem, że nie powiedziałem kłamstwa.

— Przy tem wylegitymowałaś się pan kim jesteś — dodał komisarz — a pani nie posiada żadnych papierów, zatem w skutek zeznania pana muszę panią zostawić pod dozorem policyjnym, a pana proszę, żebyś był laskaw nie opuszczać Berlina, dopóki rzecz się nie wyjaśni. To powiedziawszy komisarz powstał, a jednocześnie jakiś człowiek obcy wszedł do pokoju. Był to agent, po którego widac posłano.

— Ten pan — rzekł komisarz do mej sąsiadki — nie odstąpi pani, dopóki nie okaże się czy zeznania pani są prawdziwe, a pan — dodał zwracając się do mnie — możesz powrócić do siebie.

Skorzystałem z tego pozwolenia tak spiesźnie, że wracając ominałem swoje



czyciel ludowy jest ważnym czynnikiem niemieczyny. (!) (Nam się zdawało, że ma być tylko czynnikiem wychowawczym! (Przyp. Red.) Nauczyciel musi pielegnować niemieczną przez udzielanie odpowiedniej celowi nanki języka niemieckiego i innych przedmiotów, dalej przez zakładanie niemieckiej rodziny, (!) przez stałe używanie języka niemieckiego w rodzinie i przez wzorowe niemieckie (!) gospodarstwo, wreszcie przez odpowiednie oddziaływanie na poszczególne rodziny, przez współdziałanie w festynach patriotycznych i w towarzystwach, przez zakładanie bibliotek szkolnych i ludowych i przez czynność swoją w szkołach uzupełniających“.

A więc to ma być zadanie nauczyciela szkół ludowych?...

Zresztą mniejsza o rezolucje, niechże sobie uchwalają, jakie chcą, lecz wara od ognisk domowych, dokąd nikomu nosa wtykać nie wolno. W rezolucji co do „odpowiedniego oddziaływania na poszczególne rodziny“ znajduje się przestroga dla ojców i matek polskich, aby w danym razie wcale niepożądanym krzewicielem niemieczyny wprost w oczy oświadczył: dotąd a nie dalej, po za próg domu rodzicielskiego wasza władza już nie sięga i wara wam od ogniska naszego.

Artykuł powyższy mówi sam za siebie.

A gdy się o nim zestawia odpowiednio scharakteryzowany przez „Goięca Wielkopolskiego“ artykuł „Geselligera“ — ujrzymy, jak to wygląda sławne w Prusach „równouprawienie Polaków“.

„Goięca“ pisze:

„Polskie prywatne szkoły“, które niestety nie istnieją — denuncjuje „Geselliger“ i mówi o nich, że w kilku miastach Prus Zachodnich istnieją takie szkoły polskie, na które nie ma od rządu pozwolenia. Pisze on, że w tych szkołach uczą wtedy, kiedy dzieci w szkole rządowej mają wakacje. Jedną z tych szkółek ma kierować siostra pewnego polskiego pośta. Dziewczęta siedzą tam przy stolikach w zwyczajnym pokoju mieszkalnym i uczą się przy nich bezpłatnie pisanie, czytania i robót

ręcznych, a oprócz tego i przyzwoitego obejścia się z ludźmi. — Do tej szkółki chodzić też mają — dzieci niemieckie ewangelickiego wyznania. I organista jakiś też dzieciom litery pokazuje. — „Geselliger“ pisze z tego powodu i uczy panów inspektorów, żeby dzieciom do szkoły polskiego abecadła, ani książek przynosić nie pozwolili. — Placze też „Geselliger“ nad tem, że w Grudziądzu są dorośli ludzie, którzy nie wiedzą, że siódme przykazanie brzmi: „Du sollst nicht stehlen“ — chociaż jedno przykazanie po drugim „wypłacać“ umieją. — Lepiej już „Geselliger“ nie mógł potępić obecnego systemu uczenia polskich dzieci. Zresztą siódme przykazanie Polakom dobrze jest znane, bo oni dobrze pamiętają, kto je przekroczył i ciągle przekracza, a wydziera ludziom ich przyrodzone dary Boże, jako to: język ojezysty.“

### Do Dziewicy polskiej.

Polska dziewczko, siostrzo młoda.  
Znasz ty twoje przeznaczenie?  
Wiesz, że twoich lic uroda  
Ma tysiącom nieść zbawienie?  
Wielkie, wielkie twe zadanie,  
Trudny wydział w wspólnem dziele,  
Życie, śmierć i zmartwychwstanie  
W twego serca, duszy, sile.  
Gdy Bóg czułość wlał ci w duszę,  
Rozlał piękność po twem ciele,  
To miłością słódź katusze,  
Łzy ocieraj, bo tych wiele.  
Bądź dziewicą Wincentego  
Z wonią cichą w serca głębi,  
Niech zapalu młodzieńczego  
Miłość twoja nie wyziębi.  
Tobie gorycz życia słodzić,  
Tobie bronić od zwątpienia  
I nadzieję ciąglą rodzić  
Lepszych czasów i zbawienia.  
Nie dla ciebie miecz, przyłbica,  
Ani zaciekłości boje,  
Szał wdziać zbrojną rękawicę  
I Grażynie źle w tym stroju.

Bo nie dziewic Orleańskich,  
Lecz Spartanek nam potrzeba,  
Dawnych matek nadwiślańskich  
Wróc nam dzisiaj duszę z nieba.  
Poświęcenie Ifigenii  
Łącz z wiernością Penelopy,  
A to większej warto cnoty,  
Niż w Judyty pobiedz tropy.  
Wszakże fiolek cichy z trawy,  
W niebo patrząc woń rozlewa,  
A czy mniejszej godzien sławy,  
Niżli groźne lasów drzewa?  
Być lekarką wtenczas tobie  
I ocierać łzy, cierpienia,  
Bluszcze, kwiaty siać na grobie,  
W serce nowe słać wzmocnienie.  
Przyjdzie wreszcie zostać żoną,  
To bądź Wandą siostrą drogą,  
Bo przekleństwa tę pochłoną,  
Co w objęcia pójdzie wroga.  
Jako Marya Malczewskiego,  
Kochaj silnie z całej duszy,  
Jak Elsnera Słowackiego  
Niech cię widok mąk nie wzruszy,  
Nad kolebką siedząc syna,  
Z matki sercem i ochotą  
Zanuć czułą pieśń Książczyna:  
„Spój, zaśpiewaj, moje złoto“,  
Bądź mu matką Gaszczyńskiego,  
Ucząc dziecię stawiać kroki,  
W duszę, ciało, wszystkie soki  
Wpój mu miłość ludu twego.

### ● gazetach.

Rzecz

wyłoszona na wiecu w Bruch w Westfalii  
przez Witolda Leitgebra.

(Ciąg dalszy.)

Dzięki gazetom ruch narodowy rozwija się coraz dzielniej, a w życiu społeczeństwa naszego gazety tak ważną odegrały rolę, że charakter naszego duchownego dorobku w ostatnich 20 latach ocenić można jedynie na tle politycznych zapasów, jakie staczaliśmy i staczać musimy z mocą i gwałtem za pomocą drukowanego

## Wychowanka Dziadunia.

(Ciąg dalszy.)

XXII.

Jesień dobiegała ku końcowi; mroźny wiatr podnosił żółtkie liście przed samotnym dworem starego pana Mirskiego. On sam, paląc turecką fajkę, wściekał się od rana, że nie miał przed kim żółć swoją wylać, gdy wtem usłyszał przed gankiem turkot powozów i koni parskanie.

— Któż tam, Ilku! — zawołał.

— Wielmożni państwo z Białej Góry i pani Zarembina, jasnie panie!

— Jaka pani Zarembina?... oddawna umarła... A! już wiem, to ta nowa, piękna Ukrainka, o której tyle mówią!...

I starzec się wyprostował, siwy wąs podkreślił i pobiegł panie z powozu wysiadać; zawsze bowiem miał słabość do pięknych dam.

Panna Malwina i Michalinka już stały pod gankiem; z drugiego pojazdu wysiadała Helena z panem Sawińskim.

Widok wspaniałej postawy, całej szleszczącej od jedwabiu, oślął starego szlachcica, pochylił głowę z uszanowaniem i

odchylając długą jej pachnącą rękawiczkę, złożył pocałunek na białą rączkę.

Przyjazd ten niespodziewany nowym był kaprysem Heleny.

Pewnego poranku obudziła się z gorącym pragnieniem przekonania się na własne oczy, co Konrada od dwóch miesięcy zatrzymuje w oddalonym górskim powiecie? Czy może dla Michalinkki na wsi się zagrzebał? I przebiegła, gdy o namiętność jej chodziło, zwróciła się do męża:

— Czybyśmy nie pojechali odwiedzić twoją córkę?

— W tym tygodniu zasiadam na sądach przysięgłych.

— Wszystko jedno; to pojedę sama...

Przygotowania nie długo trwały; panna ledwie miała czas wszystko zapakować i nazajutrz pani Zarembina zazdrośna i podejrzliwa zajechała z nienacka do Białej Góry.

Po paru dniach zgrabnie namówiła pana Jana, ażeby wszyscy razem odwiedzili ojca Konrada w Wielopolu. Dowiedziała się przytem, że młody inżynier rzadko tylko i na krótko przyjeżdża do Białej Góry; a wiadomość ta tak ją uszczęśliwiła, że przejęta nagłą czułością dla pańsierbicy, obsypała ją pieścizotami.

Pan Mirski wprowadził gości do oszklonej werendy, całej obrośniętej dzikiem winem. Onieśmielony trochę imponującą pięknoscia pani Heleny, powtarzał półgębkiem swoje wieczne jeremiady; utyskiwał, że zbiór „końskiego zębu“ jak zawsze się nie udał; zalił się na wzrastającą ciągle aroganeyę chłopów, na zuchwalość księdza, który nie głosował za nim na wyborach... Syn jego z swemi „głupimi filantropijnymi ideami“, także mu tylko sprawiał zmartwienie:

— Bo, proszę państwa, Bóg sam wie dlaczego zajął się interesami jakiegoś chłopca, aby go niby to ustrzedz od ruiny... Czcze to wyrazi! Żyje jak pustelnik na górze, trawiać czas na wierceni... Szuka nafty? Tak, trzeba być idyotą, żeby się na to dać zlapać!... Co do mnie, dzięki Bogu, pozbyłem się kłopotu i nie dalej jak wczoraj kazałem zarzucić wszystkie otwory... tak, wszystkie do ostatniego!... pomimo krzyków pana adwokata... który mi tu na karku siedzi. Za mojego życia, już się nikt do nich nie dobierze. Wiem dobrze, ile mnie ta zabawka kosztowała!...

I tak ciągle gderając, stary maruda nie przestawał krzątać się żwawo, ofiarując damom miód i konfitury i sam im usługując.

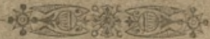


## Zawieszenie broni.

(Obrazek z Aten.)

funduszy na agitacya wyborczą. Niemcy tysiące wydają w takich razach, nas wybory takie niemal kosztują, ale wydatki te spowodowane podróżą, zmarnowanym czasem, mitregą, wyborcy sami opłacają. Udział w wyborach jest dla naszej ludności wielką ofiarą, którą składa na ołtarzu sprawy publicznej, zagrzana do czynu przez gazety polskie. Poświęcenie to drogo nieraz lud kosztuje, bo robotnicy n. p. i służy tracą zarobki i posady. Coraz częściej można czytać w gazetach ogłoszenia ludzi poszukujących pracy, którzy z powodu wyborów zarobek utracili, a jednak ten lud nie obawia się niedostatku i woli nie dojeść i nie dopić, a spełnić swój obowiązek. Oczywiście, że nie wszyscy tak czynią, zwłaszcza na obczyźnie, bo gdyby cały lud polski na wychodźstwie znał swoje prawa i pojmował swoje obowiązki, gdyby pierwszych ściśle przestrzegał i twardo się o nie upominał, a drugie z zaparciem się siebie wypełniał, byłibyśmy tu siłą, potęgą. — Ale nasze lenistwo i obojętność wzdrygają się przed gazetą, przed książką, przed nauką, fałszywi prorocy ziarno niezgody pomiędzy nas siewają i umysły nasze tumanią, hulanki i zabawy odciągają naszą myśl od powinności, bratanie się z obcokrajowcami zobojętnia nas dla spraw narodowych, uczy nas pobłażliwości, obniża poczucie naszej godności i wystudza ciepło uczuć narodowych. Żyjemy z dnia na dzień bez zastanowienia się, że każdy człowiek ma swoje powinności wobec Stwórcy i wobec swego narodu, zapominamy, że żyjąc — mamy pracować, pracując — mamy myśleć, rozważać, zastanawiać się nad celem życia ludzkiego, nad dążeniami ludzkiemi, mamy rozróżniać złe od dobrego, podle od szlachetnego, mamy pracować nie tylko na chleb, ale na przyszłość swoją i rodaków.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Skutki nieszczęsnej wojny grecko-tureckiej widoczne są w całym kraju, a głównie w Atenach, gdzie na każdym kroku spotkać można gromadki z lazaretów wypuszczonych rekonwalescentów. Przedstawiają oni straszliwy widok, gdyż przeważnie pozbawieni są jednej lub oboich nóg, a potępiają starszyznę jednogłośnie, której niedoślestwu zawdzięczają poniesione klęski i okropne kalectwo. Samych siebie nie potępiają i taką wydają na siebie opinią: „Gdyby nam nie rozkazano uciekać z pola bitwy, to byśmy dzisiaj z pewnością stali przed bramami Konstantynopola”. — Rozstrzaskane armaty, resztki wozów, okaleczale mnły, wszystko to przypomina na każdym kroku grozę wojny.

Poważne niebezpieczeństwo dla publicznego spokoju budzi t. zw. armia Etairia, która nierozważnym wtargnięciem do Macedonii wywołała wojnę, czyniąc króla i rząd za pomocą pogroźek i rzeczywiście greckich przechwałek swem ślepem narzędziem. Ci „rycerze czerwonej pieczęci”, którzy, zamiast Grecyą oswobodzić od Turków, wszędzie tam, gdzie przybyli, okropnie wyrządzali spustoszenia, są teraz załogą stolicy Aten ku nie małej trwodze dzielnych Ateńczyków.

Nie dają także dobrej ręką publicznego spokoju matki i żony stojących jeszcze pod bronią rezerwistów, które z wielkim bólem serca, trzymając dzieci na ręku, całymi godzinami stoją w żarze słonecznym przed biurami wydzielającymi wsparcie, i które już po dwakroć urządziły wielką demonstracyą przed pałacem królewskim.

Podczas obecnego zawieszenia broni Ateńczycy gorliwie odwiedzają swych najdroższych w obozie, co wobec ożywionej komunikacyi parowcem pomiędzy Atenami a Agia Marina nie jest zbyt uciążliwym. Także liczni ochotnicy dążą w pełnym rynsztunku na „wojnę” do obozu. Uspo-

sobienie w obozie jest wogóle przygnębiające; na twarzach żołnierzy maluje się boleść i rozdrażnienie. Oficerzy spychają całą winę niepowodzenia na swych przełożonych, chełpiąc się, że posiadają naturę bohaterских przodków. Szeregowcom cała ta historia już się sprzykrzyła zupełnie, mianowicie rezerwiści dopominają się powrotu do żon i dzieci. Żołnierze oświadczyli kategorycznie, że w przyszłości tylko pod tym warunkiem pójda w ogień, jeżeli cały naród za broń chwyci i jeżeli w pierwszej linii staną do boju t. zw. ochotnicy. Że następca tronu przeniósł główny sztab do Agia Marina i że spędza noce na stojącym tamże w porcie greckim okręcie wojennym, to naprowadza na różne niepokojące przypuszczenia.

Wzrokiem zawziętym spoglądają Grecy na Tesalią, gdzie, jak się zdaje, Turek rozgościł się na czas długi, jak w własnym domu. Postępek niektórych przyjaciół Turków zbierających skrzętnie podpisy pod petycyą do Wysokiej Porty o przywrócenie władzy tureckiej wywołał tutaj wielki niepokój. Ale pożałowania godnym Tesalczykom dziwić się nie można, jeżeli powzięli ostatecznie zamiar powrotu pod berło tureckie. Rząd grecki nie przyniósł prowincyi żadnego błogosławieństwa i rzeczywiście nic też nie zrobił dla Tesalii. Mieszkańcy tesalskiej równiny pozostali nadal pastwą zabójczej febry, której by mógł zapobiedz jeden jedyny stosownie założony kanał i uratować życie tysiącom ludzi. Dziwić się zatem nie można, że przeważna część wychodźców powróciła do kraju. Będą oni musieli zapłacić nałożony na nich haracz, ale dola ich będzie bez porównania znośniejszą aniżeli podczas ucieczki, gdzie wystawieni byli na rozliczne cierpienia i bliscy śmierci głodowej. optymizm rządu greckiego, spodziewającego się wkrótce opuszczenia przez Turków Tesalii, jest w rzeczy samej podziwienia godzien; Grecya w tej sprawie przeliczy się w swej rachubie tak jak w wielu innych sprawach.

Wracając do Aten, nadmieniamy je-

w pół drogi i powitał pannę z odcieniem, tak odmiennym od tego, czego się po nim spodziewała, że promienny uśmiech zagaśł na jej ustach, a w dużych fiołkowych oczach pozostał tylko smutny wyraz zadziwienia.

Helena intuicyą niewieścią zaraz zrozumiała, że „między nimi nic nie było” i humor wyzywający, który na chwilę straciła, na nowo ją ożywił.

— Rób pan nam honory, panie inżynierze — rzekła nieco wyniosło — nie znam ja waszych gór, jak pan wie, jestem córka stepów. Czy polujecie tu na niedźwiedzia? Czy są w Karpatach jaskinie zbójców i przepaście bezdennie? Koniecznie chciałabym mieć jaką przygodę!

Bardzo jej było do twarzy, gdy tak stała na odłamku skały, cała oświecona promieniami zachodzącego słońca.

— Jeśli państwo pozwolicie, pokażę wam pałacy się staw.

I wydał szybko kilka rozkazów.

— Dobrze! A tymczasem pokaż nam pan pole swojej pracy.

I poufale pociągnęła za sobą pięknego górala. Drudzy podążyli za nimi.

— To kuźnia, nieprawdaż? Czy tu pan fabrykuje swoje przyrządy kanadyjskie? Czy pana nie zadziwia moja tech-

niczna erudycya? Ale gdzie pan czerpie ów cenny olej skalny?

Konrad doprowadził ją aż do zielonej łączki, gdzie drwale spuszczała kilka świerków.

— Tu zaczniemy kopać na wiosnę.

— A więc nie pozostanie pan w górach przez całą zimę? — zapytała z wahaniem, ciężko oddychając.

— O nie, mam zamiar powrócić do Lwowa.

Serce młodej mężatki owiała radość niewymowna, ale oczy nie zdradziły jej uczucia.

Szli pomału urwistą pochyłością aż do polanki na stoku góry. Pani Helena śmiejąc się i rozmawiając, opierała się niedbale na ramieniu towarzysza. Od powrotu swego z podróży, nigdy nie znała go tak swobodnym i uprzejmym: mówił jej o swoich zamiarach, usuwał kamienie z jej drogi, a czasem, gdy nogę niepewnie stawiała, podpierał ją silnym ramieniem. Zapomniała o całym świecie i korzystała z rozkoszy z chwili obecnej, którą zdobyć umiała.

W tem wydała okrzyk podziwu. U stóp ich na zielonawym tle stawku, który miejscami w ostatnich promieniach gasnącego słońca mienił różowemi polyski, wznosił się szeroki płomień, odbiciem w wodzie jeszcze powiększony.

Reszta towarzystwa zbliżyła się do nich, słuchając objaśnień młodego inżyniera. Opowiadał, że w tej okolicy ziemia tak jest przesiąknięta olejem skalnym, że pierwiastki smołne wysączają z ziemi i spływają w strumykach, a wieśniacy po wszystkie czasy je zbierali i zapalali na znak wesela.

— Nie domyślali się jakie skarby depcą codziennie pod nogami; jedyny użytek, do którego cennego materiału tego używali, to do smarowania osi u wozów.

Michałka słuchała w milczeniu, opierając głowę na ramieniu dziadka. Konrad, stojąc przed nią, nie mógł jej widzieć, ale czuł jej obecność i przyszła mu szalona ochota spojżenia choć na chwilkę w te drogie oczy. Odwrócił się powoli i wejrzenia ich się spotkały. Lecz twarzyczka, wesoła zazwyczaj, miała ten sam wyraz smutku co przedtem, a w głębokich jej żrenicach poznał bolesne zadziwienie dziecka, któreby niesłusznie wylajano, a zarazem jakby cień bezwiednej wymówki.

Serce jego zabiło rozkosznie. Czyżby ona!... Co za sen uroczy!...

Lecz pani Zarembina na nowo rozpoczęła swoje natarczywe zapytania!





„Ale ja go nienawidzę!“  
 „Biedny człowiek! Od swego piętnastego roku życia musi być blaznem, to to też maniere blażenskie stały się drugą jego naturą, i dla tego wy nie możecie go znieść. Poczciwy Karol! Ja lubię go, on wie o tem!“

Oczy artysty zapłonęły złowrogim blaskiem.

„Elwiro“, szepnął po chwili błagalnie, pozwól abym ja trzymał ci dzisiaj drabinę!“

„Za nic w świecie! To tylko Karol potrafi“, odrzekła szyderczo.

„Musisz!“ zawołał i ujął silnie jej rękę.

„Ja — muszę?“ powtórzyła dziewczyna zdumiona.

„O, proszę cię, wysłuchaj tej mojej wielkiej prośby! Inaczej nie pozwolę ci występować!“

„Nie mogę!“

„Nie doprowadzaj mnie do rozpacz!“

„Ależ to doprawdy być nie może! Właśnie dziś, gdzie zamierzam wykonać po raz pierwszy coś nadzwyczajnego. Nie to być nie może!“

„Właśnie dziś — bo drzę o twoje życie!“

„Drżący człowiek bardzo mi się też przydać może“, zawołała, śmiejąc się wesolo.

„Będę spokojnym i silnym, jak żelazo. Miłość doda mi sił — wiem, że od tego zależy życie istoty, która mi jest najdroższą na świecie!“

Ale dziewczyna wahała się ciągle.

„Więc spróbuj, najdroższa“, prosił artysta, „czekaj teraz, w tej chwili! Potrzymam drabinę — James wejdzie na nią, i może na niej tańczyć kwadrans, a nawet całe pół godziny. Jeżeli dostrzeżesz najlepsze drżenie moich nóg, w ta-

kim razie nie będę cię dłużej męczył prośbami!“

Elwira poruszyła z niedowierzaniem ciemną, śliczną główką.

Ale błagalne spojrzenie młodzieńca uzbroiło ją zupełnie.

„Więc dobrze“, rzekła po krótkim namyśle.

„O, dziękuję ci ukochana“, wołał uradowany artysta, ściskając gorąco jej rękę.

Potem weszli oboje do namiotu, a po upływie pół godziny, wyszli znowu na rynek, oboje uśmiechnięci i zadowoleni. Próba udała się widocznie bardzo dobrze!

II.

Dnia tego wieczorem był cyrk już weześnie przepelniony ciekawymi widzami. Wielkie afisze oznajmiały występ „sławnej królowej powietrza“ Elwiry.

Cyrk był wspaniale przystrojony i oświetlony. Błyszczące kostjумы i nadzwyczajna zręczność artystów zachwycaly publiczność, a klaskanie w ręce i głośnie „brawa“, nieustawały prawie na chwilę. Nigdy jeszcze Bajazzo nie był tak zabawnie ubrany i nigdy nie rozweselał ludzi takimi dowcipami, jak dziś!

Niecierpliwosc publiczności doszła do najwyższego stopnia, gdy nareszcie wbiegła na scenę lekka i wdzięczna Elwira. Jaka piękna! Jaka twarzyczka jej rozpromieniona! Clown przynosi poduszkę — Harry kładzie się na nią, a na wyciągnięte jego nogi stawiają wysoką drabinę, biało pomalowaną, i chwiejną, jak trzcina. Elwira, zręczna, jak wewiórka, wchodzi po szczeblach, stanawszy u góry uśmiecha się, i śle ukłony w okolo. Zahacza się potem swemi drobnymi nóżkami, zakłada ramiona pod głowę, i z wolna, wyprężając giętkie ciało, jak strunę spuszcza się na dół. Gdy już tak wisi prostopadle, wy-

ciąga ręce, chwytając drabinę, wykonuje niebezpieczny skok w powietrzu, i staje szczęśliwie na ziemi, nagrodzona łucznymi oklaskami. Uśmiecha się, dziękując i znów wbiega na szczeble. Harry nie posiada się z radości; powodzenie ukochanej uszczęśliwia go nad wyraz. Serce bije mu mocno i pierś podnosi się przypieczonem oddychaniem. Oczy bolą go od światła, pomimo to patrzy nieustannie w górę, śledząc z nateżeniem każdy ruch dziewczęcia.

„O, Boże! Teraz nadchodzi owa okropna chwila! Elwira obejmuje ramionami — a jakie białe piękne są te ramiona — ostatni szczebel i wykręca całą postać na drugą stronę. Na czoło Harrego występują grube krople potu, światło razi mu oczy tak, że nie już prawie nie widzi, puls bije jak szalony, serce uderza tak gwałtownie, jak gdyby pęknąć miało — w głowie czuje szum okropny, pomimo to patrzy uważnie na ruchy dziewczyny i balansuje drabinę.

Elwira wygina się coraz bardziej — jak wąż otacza drabinę swoim ciałem, a głowa jej na dół spuszczone. W cyрку panuje śmiertelna cisza. Wszyscy patrzą z przerażeniem na szaloną akrobatkę.

Oczy młodzieńca napelniają się łzami, i to teraz właśnie, w chwili największego niebezpieczeństwa! Nie może zaś wyciągnąć ręki, aby przetrzeć oczy — każde jego poruszenie byłoby śmiercią dla niej! Nagle zaczynają mu nogi drzeć — oh, ta niepewność — pot okrywa całe jego ciało — czuje, że drabina się chwieje — zagryza więc usta aż do krwi nieomal i stara się przewyciężyć słabość. Ale daremnie! Głowa jego przechyla się na prawo i....

Przerażający hałas, okropny, głuchy łoskot spadającego ciała, straszny okrzyk

Przedruk wzbroniony.

# HANIA.

POWIEŚĆ EPICZNA

napisana przez A. Kąsinowskiego.

Część druga.

I.

Strony moje rodzinne, kiedyż was zobacze...  
 Czyż ujrzę w życiu jeszcze — wzgórza wasze — drzewa?...  
 Teraz, — od was daleki wędrowiec zapłacę  
 Bo mi woń łąk ojezystych — kwiatów nie powiewa.  
 Wiosko moja ojezysta, za tobą stęskniony  
 Widzę cię w duszy, jestem gdzie rodzinne strony. —  
 W Warszawie młodzież hula, lecz to nie z tej młodzi  
 Co dawniej „taniec“ z Turkiem i Tatarem wodzi,  
 Co pamiętna na przodków bohaterskie czyny  
 W służbie dla kraju męstwa zbierała wawrzyny,  
 Która — gdy zagrmi dźwięcznie pobudka bojowa  
 Rozbija w puch, do zwycięstw w kaźden czas gotowa...  
 I teraz tańczą ale — na balowej sali  
 I dziś brzmią dźwięcznie tony... młódź się blada wali  
 Tłumnie w mazurze; pauza, więc — bufet zwycięża  
 Walcząc po bohatersku widelcem; oreża  
 Nie dobywa — a miądzdy. Gdy wystrzał szampana  
 Słychać z baterji flaszek — ona już pijana  
 Zwycięstwem nad „Veuve Cliquot“, cherrą lub medogiem...  
 Nakryty stół — plac boju; gdziekolwiek nań okiem  
 Rzucisz, leżą sterczące ciała lub też kości  
 Z bażantów, kur, bekasów, świadcząc o przeszłości.  
 Tam w „klubie strzelców“ gwarno; choć już dzionek błyska  
 Przez szczyliny olbrzymich sztorów... (toć zjawiska  
 Tęgo gracze zwyczajni, wrażenia nie robi  
 Na nich — gdy grają — dzionek; a chociaż się robi

Jasno, od czegoż służba, ta szczerlnie zamyka  
 Sztory i z dnia noc robi — bo światło nie wnika  
 Przez nie do sal). W pokojach, gdzie rzucisz swym wzrokiem  
 Widne stoliki do gry; wabi swym urokiem  
 Złoto, co słodką nótą w uszach graczy dźwięczy.  
 Z nim szkło z szampanem, czajem; zgodnym taktem brzęczy.  
 Przed ostatnim stolikiem młody gracz; tu w rzędzie  
 Przed nim i za nim młodzi — bo „faraon“ będzie  
 Królował. Młody człowiek wyjmując dukata —  
 Po dukacie na kartę stawia... cóż — do kata!  
 Przegrywa! więc dubluje, trypluje... oj bieda  
 Faraon — chciwy widać — ani grosza nie da.  
 Nareszcie gracz znużony spojry po swych kole  
 Przyjaciół... złotem ciska na kartę, po stole  
 Ostatnie leczą z brzękiem dukaty. Nalane  
 Kielichy zajęczały żałośnie... pod ścianę  
 Wino płynie szampańskie, gdyż szkło rozpryskuje  
 Się w kawałki, posoką żółtawą farbuje  
 Podłogę. Młody człowiek ścisnął w kułak rękę  
 Trze nią czoło; zdaje się, że straszliwą mękę  
 Musi w duszy przechodzić — bo krzyknie boleśnie  
 Jak dziecko przestraszone marą — krzyczy we śnie:  
 „Jam zbladził ciężko, Haniu, jam ciebie niewarty  
 Jam podły“... i rzuciwszy na podłogę karty  
 Skinie głową zdumionym... Wyszedł z kamienicy  
 Za chwilę kroki tylko słyszano z ulicy.

II.

Hrabia Jerzy miał z gruntu szlachetne popędy  
 Lecz za słaby charakter; znał on swoje błędy  
 A nie miał tyle siły, brakło na odwadze,  
 Aby oprzeć się wpływów złych ludzi przewadze.  
 Zapomniał już o Haniu — jak pod basztą szczyrze  
 Przysięgał, że ją kocha, a ta w dobrej wierze  
 Jemu nie skarby świata, nie srebro, klejnoty,  
 Lecz uczucie serduszka — ten swój klejnot złoty

grozy z tysiąca ust! Zmiażdżona z polamanami kośćcami, leży Elwira na ziemi obok swej drabiny, zbroszonej krwią!

Harry rzuca się ku niej. Twarz jego, zwykle już blada, jest teraz biała, jak płótno, a z ust jego sinych nie dobywa się żaden jęk, żadne słowo rozpaczcy. W okolo panuje śmiertelna cisza.....



## Z tygodnia na tydzień.

(Scena podsłuchana w pewnej redakcyi.)

*Redaktor naczelny* (patrzac na zegarek): Już jedenasta, a tu połowy manuskryptów do numeru jeszcze brak, (do podwładnych) Panowie, spiescie się, bo brak rękopisów. Zecerzy stoją z próżnymi rękoma.

*Personal redakcyjny* (na różne głosy): Panie redaktorze, niema żadnych wiadomości, niewiem jak robi politykę! —

— Panie redaktorze, ja prosiłem o zaliczkę na przyszły miesiąc. Bez tego nie mam humoru do feljetonu. Nic nie napiszę — — —

— Do wiadomości miejscowych brak mi połowę tekstu! — korespondencye nie nadeszły!

*Redaktor naczelny* (chwytając się za głowę):

Okropność! Panowie chcecie mnie zamordować!

Panie Antoni, proszę zaliczkę, niech pan pisze feljeton. Ale aby wesoły, bo nie przyjmę. (Pan Antoni wysuwa się po cichutku na piwko).

Panie od polityki! Panu brak wiadomości? Pisz pan, ja będę dyktował: (pan „od polityki“ siada i pisze pod dyktando):

Z Madrytu duchodzą wiadomości, że

powstanie kubańskie stłumione zupełnie. Hiszpanie zmuszeni byli jednak cofnąć się, pozostawiając swych rannych i chorągwie w mocy powstańców. Jednakowoż generał Weyler obiecuje sobie za parę dni odstawić wodza powstańców w klatce do Madrytu. Już nawet obstalowano klatkę, wszystko więc będzie dobrze.“

Czyś pan napisał?

— „Napisałem“

*Redaktor*: Pisz pan dalej:

Sułtan podobno przyrzekł już posłom w Carogrodzie zawarcie pokoju z Grecyą, równocześnie jednak rząd turecki odmówił podpisania umówionych punktów.

Położenie jest groźne, ale jest nadzieja porozumienia. Czy już?

— „Już.“ —

*Redaktor*: „W położeniu wewnętrznym w Niemczech nie zaszły żadne zmiany. Zdaje się nieuniknionem, że kurs pójdzie na prawo i że ustawa o stowarzyszeniach przejdzie.“

Jak donoszą nam z pewnego źródła, minister von d. Recke zamierza cofnąć projekt do ustawy.“

— Tu otóż masz pan wiadomości. Podług nich opracuj pan politykę. —

A co do pana, (rzekł zwracając się do tego „od miejscowych“) to weź pan rocznik naszego pisma z czasów kulturkampfu i wynotuj dokładnie wszystkie miejscowe wiadomości. A żebyś mi pan daty nie zapomnił zmienić!

— Dobrze.

*Redaktor*: Uf, jaka to ciężka praca służyć szczerze narodowi i lud nasz oświecać! A świat taki niewdzięczny, nie umie tego ocenić...

Brr...



Ubiegłej niedzieli wybrałem się ku Śródcie, aby odwiedzić założony tam „Złóbek“ — ale nie dobiełem do celu, bo tuż przed tunelem spostrzegłem gromadkę osób zebranych koło niezwykłego pojazdu. Zbliżyłem się i spostrzegłem, że jakiś pas obrotowy spadł z koła powoziku, a mechanik starał się go nałożyć z powrotem, co mu się w bardzo krótkim czasie udało.

Tą krótką chwilę przystanku wyżyłłem, aby się zapoznać z podróżnymi. Byli to pp. Stanisław Grodzki i Józef Naimski z Warszawy. Ostatni jest redaktorem sportowego pisma „Cyklista“ i sprawozdawcą sportowym dla „Kuryera Warsz.“ i w tym charakterze odbywa podróż z p. St. Grodzkim na samochodzie benzynowym. Ciekawa to podróż. Panowie ci jadą owym pojazdem z Warszawy do Paryża. W Poznaniu zatrzymali się tylko na jedną noc — hotel francuski gościł ich w swych murach — a w poniedziałek z rana ruszyli o godz. 8 w dalszą drogę z zamiarem dobiecia w jednym dniu — przez Pniewy i Świebodzin do Frankfurtu nad Odrą. Cała podróż z Warszawy do Paryża trwać ma dni 11—12.

Podróż ta jest sportem jak wiele innych, ale przynajmniej ma to dobrego, iż odbywa się maszyną — a nie końmi. Coraz więcej oburza się opinia publiczna na sport, którego ofiarą padają konie, najszlachetniejsze ze zwierząt. Rozpisują się obecnie o jeździe dystansowej, jaką podjęli oficerowie jednego z kawaleryjskich pułków bawarskich. Chodziło o jazdę trwającą 10½ godzin bez wytchnienia.

Niosła, chcąc w zamian tylko — wzajemności trocha.  
On niewdzięczny przysięgał, że ją wiecznie kocha  
I zdradzał; bo młodzieży rój złotej, błyszczący  
Wyśmiewał miłość świętą, wyszydzał gorący  
Zapał uczucia jego, mówiąc, że za złoto  
Można i miłość kupić!... Patrzcie, grzesznik oto  
Lzę ociera; a może swą matkę aniola  
Przypomnił... może słyszy jej głos co go woła  
Do paciorka jak dawniej niewinną dziecinę.  
Świat zwykle przepisuje błaznacemu winę  
Nie badając przyczyny. Tóć i miłość Hani  
Jerzy zyskał — bo ona mu serce dała w dani.  
Dawniej był hrabia jednym z najszczęśliwszych w świecie,  
Bo kochał i był także kochanym; jak dziecę  
Wtedy niewinny, nie znał brudnych namiętności  
Świata, bo w sercu miłość idealna gości.  
Aż tu, gdy się u progu szczęścia stanąć zdaje,  
Ojciec miłość potępia, morały mu daje.  
Wtedy rozczarowany, tam zabawy szuka  
Gdzie panuje szal, wino i szulerki sztuka  
Chciał zapomnieć o Hani....

Zgrany gdy do domu  
Dąży, sumienie wyrzut robi pokryjomu  
Gdzieś tam ukryte w duszy, ciągle przypomina  
Ostatnie z nią widzenie, szepce, że to wina  
Jego, zdradzać Hani miłość — zaufanie.  
I żywo mu przed oczy, ostatnie rozstanie  
Staje z nią... widzi w myśli... ona we łzach, szłocha...  
Stoi przed nim tak blada... szepce, że go kocha...  
To znów gorzką ironią jego własne słowa  
Brzmia mu w uszach „kocham cię, Haniu bądź mi zdrowa!“  
I rzewna, jakaś cicha harmonia z duszy  
Wydobywa się na jaw, aż w końcu poruszy  
Struny uczuć, co dawno spokojnie rdzewiały  
W głębi serca, sumienia uśpione drzemały —  
I kto wie.... Hania może byłaby szczęśliwa

On by się z nią ożenił... tak to niegodziwa  
Jedna sekunda, jedna chwila złego skusi  
I człowiek znów upada, znów służyć musi  
Złemu. —

Już hrabia podązał do domu,  
W którym najął mieszkanie, dając pokryjomu  
Doń zawstydzony, gniewny, bo przegrał coś dwieście  
Dukatów dziś, już widzi i swój dom nareszcie,  
Już drzwi otwiera, aby po bezsennych tyłu  
Nocach spocząć choć parę godzin, aż tu z tyłu  
Czyjeś kroki usłyszy i ujrzy postacie  
Znajomych mu szulerów... a głos „Jerzy bracie“  
Zatrzymuje go; widzi jak pędzi Hektorok,  
Jeden z największych graczy, pokazując worek  
Pelen dukatów, które wygrał dzisiaj w nocy,  
Już hrabiego otoczą... już słyszy „pomocy“  
Twey chcemy — aprobaty... skoro świt majówkę  
Urządzamy — pokazać chcąc ci mamę wdówkę —  
Która dziś w gronie demi-monde obiecała  
Na Bielany przyjechać... wiesz ta piękna... mała...  
Przyjacielu chodź z nami, nie skąp przecież grosza  
Nous nous amuserons très-bien, nie graj nam świętosza...  
Tyś bogacz... dasz szampana... tu sais — piękna Różia  
Przyjedzie... baletniczka... jak karmelek buzia  
A rączka, nóżka! Jerzy tyś królem bogaczy!  
Ruszał — potańczym trochę... Różia się raczy  
Szampanem czy kankanem. Diva Terenkoczy  
Proszona... cette belle actrice, a jak węgiewi oczy  
Jej błyszczą... choć ty lwie nasz, ty złotej młodzieży  
Przewodniku... a Jerzy słucha i uwierzy  
Tym pochlebcom nieszczerym i na zgubę rusza...  
Już poszedł... biedna Hania... biedna hrabi dusza!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Otóż skutek był ten, że pierwszy koń, który stanął u mety — padł — drugi skończył tuż przed metą — a inne wcale nie dobiły do celu. — Wydaje się ustawy ochraniające zwierzęta przed znęcaniem się, zdaje mi się, że takie forsowne jazdy należą także pod pewnym względem do kategorii męczarni.

Jakaż bowiem różnica w męczarni? Koń lichej i zmuszany w wozie frachtowym do ciągnięcia ciężaru nad siły, a rułak dobywający ostatniego technienia pod biczem i ostrogą sportowca!

A jednak oburzamy się na różnicę, a podziwiamy żokejów i jeźdźców wyścigowych. Ubiegłej niedzieli odbyły się także u nas wyścigi; nie wspominałbym o nich wcale, gdyby nie był jednej nagrody wziął koń z Chobienickiej stajni noszący nazwę „Zielony“.

Dosyć o sporcie, który można uprawiać w pewnej mierze, wolę zwrócić się do innego szlachetniejszego sportu, który nasze społeczeństwo z wielkim zamiłowaniem uprawia.

Chodzi tu o starania około naszej dziatwy mieszczańskiej. Na wstępie mej kroniki wspominałem o „Żłóbkach“.

Młoda to instytucja, ale bardzo pożyteczna i dużo błogich owoców przynosi. Co najdziwniejsza to założono „Żłóbki“ bez wielkich i szumnych odezów. Znalezione nieco grosza po pierwszym Bractwie kwestarskim, zreorganizowano owo bractwo — zwrócono jego działalność ku tworzeniu Żłóbków i już w pierwszym roku założono dwa Żłóbki, jeden na Wielkich Garbarach — drugi na Śródec. W ciągu roku pielęgnowano w tych zakładach 2826 niemowląt. Praktyczna strona tej dobroczynności polega na tem, że umożliwia się matkom niemowląt chodzenia na zarobki, a niemowlęta w tym czasie mają staranną opiekę i zdrowe żywienie.

Niezależnie od tej dobroczynności rozciąga się w Poznaniu także czuła opieka nad dziatwą szkolną. Dawniej reprezentował tę opiekę jeden mąż, dziś przeszła ta opieka na komitet. Zazwyczaj tak bywa, że komitet zepsuje, co jedna głowa obmyśliła i prowadziła — tym razem jednak odstąpiono od reguły psucia dobrych myśli wyszłych z jednej głowy. Owocem pracy tego komitetu jest pierwsza stała kolonia feryjna w naszym Księstwie w Żabikowie. Dowiedziawszy się o jej założeniu i urządzaniu od jednego z komitetowych, udałem się na miejsce, aby się przekonać, jak też to tam wygląda. Gdy się rozejrzałem, pomyślałem sobie: „Szkoda, żeś już wyszedł ze szkoły, Gerwazeńku, bo zaiste nie potrzebowałbyś sobie łamać głowy, dokąd wywieźć twój strudzony mózg i ciało na trawę, lecz zapukałbyś do komitetu i dostałbyś się na kolonię, w której żyć a nie umierać“.

Kto nie wierzy, niech jedzie się przekonać. W przeszłej „kronice“ napocząłem temat o wiecu toruńskim — warto i dziś jeszcze pomówić o nim, ponieważ dyskusja dziennikarska jeszcze nie ustała. — Po jednej stronie stoi „Orędownik“ i pan Brejski z „Gazetą Toruńską“ — po innej wszystkie niemal pisma, które mają jaki taki wpływ, i z którymi się liczy nasza publiczność.

Zadziwiającem jest, że „Orędownik“, który w swym programie trąbi ciągle

o trzeźwości i buty szyje wszelkiemu krzykactwu — lubo sam krzyczy gorzej, niż niejeden noworodek w okresie ząbkowania — broni rezolucji pana Brejskiego i całego szumnego nieco aparatu przedwiewcowego.

„Wytłómaczcie mi szanowni Czytelnicy tę sprzeczność przyrody,“? — pytam. Wytłómaczenie wcale nie trudne. „Orędownik“ żyje tylko myślą rozszerzenia swych wpływów. Ku temu wszystko mu dobre i godziwe — dla dopięcia tego celu używa, co jest pod ręką — raz pochlebstwa, to znów brutalnej napaści — raz przymila się, kiedy indziej depcze i mięsza z błotem. Otóż w tym razie „Orędownik“ zapuścił się — pomagawszy wodę — bo w tem jest mistrzem — na „Gazetę Toruńską“, Długo „Misio Orędownikowy“ obchodził ul Toruński — ale jedrne Zachodnio-pruskie pszczoły odpędzały go zawsze. — Obecnie, kto wie, czy nie dobierze się do toruńskiego miodu i nie sfabrykuje piernika, którego my tu w Księstwie chętnie pozbylibyśmy się. Bo chociaż piękna na nim etykieta i pozłotka dużo, ale we wnętrzu drzemie jad rozkładowe. Otóż, kto wie, czy pan Brejski nie pójdzie na lep słodkich grymasów „Orędownika“ i nie stanie w opozycji do swych koleżanek zachodniopruskich i do przeważnej większości obywatelstwa Zachodniopruskiego. Chciałbym być w tym razie fałszywym prorokiem, ale mam pewne obawy, bo nie ma nic szkodliwszego, jak obrażona miłość własna. Przecież całe zgubne działanie Orędownikowe nie wyrosło z czego innego, tylko z niezaspokojonych ambicji i z obrażonej miłości własnej. Z biegiem czasu nadano temu pewien charakter jakiejś usprawiedliwionej chwilowami warunkami chęci obrony stanu średniego wobec niejednokrotnie niezręcznego występowania szlachty, nadano temu pozory usprawiedliwionej poniekąd krytyki błędów szlachty i nieco zacofanych pojęć — małej części obywatelstwa i tym sposobem wyrósł na niezdrównym gruncie miłości własnej człowiek, który zreszczeniem umie operować hasłami i potrafi w czas podnosić sztandar, aby gromadzić około siebie bardzo wielu ludzi dobrej woli, których wyzyskuje na podstawie swej natury zepsutej, nie pytającej o nic, bezwzględnej do ekseesu.

Gerwazy.

## Wesoła chwilka w Redakcyi.

Pan Witold Leitgeber, współpracownik naszego pisma, zamieszkały w Kolonii n. Renem, otrzymał w tych dniach anonimowy list wierszowany od »trzech Poleczek z Torunia«, który jest niejako odpowiedzią na wiersze jego, zapewne na ostatni: »Pożegnanie«.

Ciesz nas jak i p. L. — który nas zapewnił klnąc się na swoją brodę — że Poleczki tak poczciwe i skore do ulżenia serduszką posiadają; cieszy nas jako redakcyą, że »Pracę« Polki pilnie czytują, a korzystając z pozwolenia p. L. podajemy wierszyk naiwny do wiadomości naszych Czytelników, przekonani, że ich i zainteresuje i zabawi.

Trzy Poleczki zapewnić możemy, że wierszyk — prócz interpunkcyi w nim — był p. L. bardzo miły i niezawodnie tak go pocieszysz, że teraz w weselszy bardon uderzysz, a może....

Wiersz brzmi:

## DO SMUTNEGO PIEŚNIARZA!

Laskawy Panie — literacie drogi!  
Niech cię w tęsknocie pocieszają bogi,  
A jeżeli w stanie, niech nas list serdeczny  
Cios twój tęsknocie zada ostateczny,  
Druhu serdeczny — Piewco rozkochany,  
Czemu ty wiecznie tęsknisz zadumany,  
Czemu twe pióro w łożach i we krwi maczasz,  
Czemu jak słowik żalisz się, rozpaczasz?  
Jak gdyby innych serc w świecie nie było,  
Jak gdyby jedno tylko dla cię było!  
Nam żal jest ciebie; my choć cię nie znamy,  
Za twe wierszyki szczerze cię Kochamy  
I chciałbyśmy, aby żal twój przysnął,  
A zdroj radości z duszy twej wytrysnął.  
I jeżeli »tanta«, dla której ty nieszczęsny,  
Dla której cierpisz, dla której się smucisz  
Sercem za serce odpowiedzieć nie chce,  
Niech cię wiadomość pocieszysz, polechce,  
Że my twe wiersze odczuwamy szczerze,  
Że je na pamięć znamy jak pacierze  
I że sztambuchy nimi zapełniamy.  
Czyż cię nie cieszy, że cię tak Kochamy?  
Jeżeli tam mało Polek na obczyźnie,  
To wybór znajdziesz ich tutaj w ojczyźnie,  
Nas trzy na przykład. Jeżeliś ciekawy,  
Niech ci nas nazwie twój paluszek mały,  
Resztę wyswiecić pomoże redakcyą  
Skoro w twem sercu nastąpi reakcyą.  
Jeżeli wola, pytaj w »Pracy« Panie,  
A twym życzeniom zadosyć się stanie. —

Trzy wesołe Poleczki w Toruniu.

## Rozmaitości.

Okropne nieszczęście kolejowe wydarzyło się w nocy z niedzieli na poniedziałek na dworcu Gientofte w pobliżu stolicy Danii, Kopenhagi. Wjeżdżający na dworzec pociąg towarowy z Helsingör wpadł, wskutek popsucia się hamulcy, na stojący na dworcu a przepełniony pociąg osobowy. Zderzenie było tak silne, że 8 wagonów pociągu osobowego zostało rozbitych. Przeszło 40 osób poniosło śmierć na miejscu, a blisko 140 mniej lub więcej ciężkie rany. Nieszczęśliwych odwieziono natychmiast do lazaretu w Kopenhadze. W pociągu tym jechało na wycieczkę towarzystwo socjalistów duńskich z Kopenhagi, między innymi wszyscy niemal przywódcy socjalistycznej. Otóż właśnie z tego towarzystwa najwięcej osób śmierć poniosło.

Epilog rozruchów wyborczych w Galicyi. Rezultaty wiosennych zawichrzeń wyborczych przedstawiają się w ośmiu zabitych, 29 rannych i 807 aresztowanych, z których ostatecznie 148 zostało sądownie skazanych w 12 procesach ogółem na łączną sumę 65 lat 8 i pół miesiąca więzienia. Skazani to przeważnie włóścianie, którzy padli ofiarą nieuczynnych machinacji, których sprawcy wymknęli się z rąk sprawiedliwości.

Nowy pałac dla prezydenta Faure. Według obiegających w Paryżu pogłosek, prezydent Faure zamierza skorzystać z okazji zbliżającej się wystawy powszechnej dla zbudowania sobie nowego większego pałacu. Pałac Elizejski jest istotnie za mały; dla wielkich balów zimowych musiano dobudować obszerny pawilon, który zajął znaczną część ogrodu i nie starczy na przyjęcia projektowane w roku wystawowym. Nadto pałac Elizejski nie posiada wcale właściwej fasady. Obecny, przechodzący przez Faubourg St. Honoré, z latwością pominię niski mur, w którym znajduje się główne wejście, zwłaszcza, że stojące naprzeciwko ministerium spraw wewnętrznych przedstawia się daleko okazalej. Od strony Pól Elizejskich wysokie drzewa ogrodu zakrywają zupełnie pałac;

nowy stanąłby na terytorium obecnego ogrodu z fasadą na Pola Elizejskie. Przez długi czas noszono się w Paryżu w odnośnych sferach z zamiarem odbudowania Tuileryów, ale myśl tę porzucono ze względu na wspaniałe widoki, jaki przedstawia nieprzerwana perspektywa od dziedzińca Luwru do Łuku Tryumfalnego. Jest też dla demokratycznego Paryża pewna satysfakcja w tem, że siedziba Bourbonów, Orleanów i Bonapartów zrównana jest z ziemią; odbudowanie jej zatem wzbudziłoby niewątpliwie niezadowolenie w szerszych sferach paryżkich. Podobno p. Faure uzyskał już dla swego projektu przychylną opinię architektów wystawowych; pozostaje wszakże jeszcze do załatwienia sprawa najtrudniejsza — kosztu, w której parlament będzie miał zdanie decydujące. Jeśli projekt budowy nowego pałacu będzie przeprowadzony, podniosą się z pewnością głośniej, niż dotąd, zarzuty, że prezydent Faure usiłuje coraz bardziej otaczać się zewnętrznym przepychem, przystającym monarchom.

### Złote myśli

Zycie to praca... Ale czyj trud święty  
Ten niedba — ciernie zbierze, czy wawrzyny —  
On ma cel inny — cel z góry wytknięty:  
*„Weiclać myśl Stwórcy w stworzeń Jego  
[czynny]!”*

Ludziom więcej idzie o użycie, niż o samo życie. Dla pierwszego poświęcają drugie.

### Wiadomości.

**Od komitetu wyborczego na miasto Poznań** dochodzi nas następująca odezwa:  
*„Rodacy!”*

Od 15 go do końca bm. będą na ratuszu wyłożone listy wyborców, uprawnionych do głosowania na radnych miejskich. Obywatelskim obowiązkiem każdego wyborcy jest przekonać się osobiście, czy nazwisko jego w listach jest umieszczone, gdyż od tego zależeć będzie wynik przyszłych wyborów.

**Komitet wyborczy na miasto Poznań.**

*M. Więckowski, Dr. Karchowski,*  
przewodniczący, zastęp. przewodniczącego,  
*Gabryel Ratter, A. Biskupski,*  
skarbnik, sekretarz.

*Brykczyński Stanisław. Dr. Antoni Chlapowski. Chojnacki Ignacy. Dr. Zygmunt Dziembowski. Jagielki Bolesław. Murkowski Jan. Przyjemski Ksawery. Sobelki Józef. Dr. Józef Szule. Walery Szule. Tuszczyński M.“*

**Na pomnik Mickiewicza w Warszawie** złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcji ofiary: pani M. Kasiewicz z Poznania 50 fen., pani<sup>a</sup> M. Dekubanowska z Poznania 50 fen., pan Szczepański z Berlina 50 fen., i pan M. Bakowski z Warmii 50 fen. Razem złożono dotąd 26,50 mk. Dalsze datki na ten cel szlachetny chętnie przyjmujemy.

**Spisy wyborcze,** zawierające nazwiska obywateli uprawnionych do wyborów do rady miejskiej, wyłożone są w mieście naszym od 15 do 30 lipca w nowym ratuszu, w pokoju nr. 18. Po miastach na prowincyi również spisy wyborcze zostaną wyłożone. Niechże każdy wyborca dopełni obowiązku obywatelskiego i przekona się, czy nazwisko jego w spisach jest pomieszczone. W przeciwnym razie należy natychmiast reklamować. Od dokładności spisów wyborczych zależy często rezultat wyborów.

### Dochodzi nas następujące pismo:

Na rzecz polskich Kolonii wakacyjnych przekazało dziś »Koło Śpiewackie Polskie« w Poznaniu, Wydziałowi tychże kolonii marek 100 i to jako czysty zbiór z ostatniego, z tylu trudnościami walczącego koncertu ludowego.

Przychodu było w ogóle	M. 264,10
Rozchodu zaś „ „	„ 171,05
tak że pozostało na czysto	M. 93,05
Do tego doł. kasa Koła Śpiew. Pol.	„ 6,95
co daje powyższe	M. 100,00

Specjalny i poświadczony rachunek przychodów i rozchodów, wraz z dowodami, posiada kasa „Koła Śpiew. Polsk.“, takowy został też Wydziałowi Kolonii Wakacyjnych w odpisie udzielonym.

Fr. Januszewski,

skarbnik „Koła Śpiew. Polskiego“.

Poznań, dnia 8 lipca 1897.

**Nowa firma.** Pan W. Kostrzewski otworzył w Poznaniu przy Starym Rynku nr. 48 pod firmą »Atlas« skład papieru i materiałów piśmiennych. Pan W. pracował przez lat kilka w tutejszej firmie A. Rosego, następnie w innych składach papieru, tak że wszechstronem wykształceniem fachowem daje rękojmią, iż publiczności naszej rzetelnie będzie mógł usłużyć. — Nowemu przedsiębiorstwu życzymy wszelkiego powodzenia.

**Spółka krawiecka,** istniejąca w mieście naszym od lat kilku, bardzo dobrze się rozwija. W ostatnim czasie odbyła Spółka zebranie, na którym zarząd zdawał przed radą nadzorczą i członkami sprawozdanie z swej czynności. Po dokładnem zbadaniu bilansu okazało się, że Spółka krawiecka wypłaci swoim członkom dość wysoką dywidendę. — Z bilansu, przedłożonego przez p. Kromolickiego, nabrać można należytego przekonania o rozwoju pożytecznej tej instytucyi.

**Kamieniec** przy ulicy św. Pawła nr. 8, należąca do kapitalisty Landsberga, kupił za 130,000 marek kupiec Bach z placu Wilhelmowskiego nr. 10.

**Teatr prowincjonalny polski,** po doskonałem powodzeniu w Kempnie, wyjechał do Wielunia i Sieradza, miast w Królestwie Polskiem, poczem wraca z końcem lipca do W. Ks. Pozn. i grać będzie w Lesznie, Kościanie i Grodzisku.

**W sprawie teatru prowincjonalnego** czytamy w nr. 81 »Gazety Ostrowskiej« między innymi co następuje: »Sejm i Wydział Krajowy Galicyjski stara się o utworzenie dobrego teatru prowincjonalnego w Galicyi, wysoko subwencyonowanego, my mamy to bez trudów, bez żadnych ofiar, dzięki znakomitym zdolnościom i mrówczej pracy pp. Majdrowicza i Skirmunta, a uczeiwej członków towarzystwa. Znamy smutne warunki teatru prowincjonalnego, powinniśmy go całą siłą popierać. Czy to czynimy? Czy myślimy o zabezpieczeniu pewniejszej egzystencji? W obec pogłoski, że teatr prowincjonalny zamyka na teraz swą działalność w naszej prowincyi i niewiadomo, kiedy doń powróci, rzucamy myśl ugruntowania bytu teatru na prowincyi tym, do których z obowiązku to należy. A więc Spółko Akcyjna i Rada Nadzorcza Teatru Poz. pomyśl o składkach i darach prowincyi i spełń swój obowiązek, boć i my potrzebujemy teatru!»

**W Kościanie** odbędzie się dnia 19 bm. pierwszy specjalny targ na trzodeę chlewną. Targi takie odbywać się będą następnie co poniedziałek.

**Golenczewo** w powiecie poznańskim zmieniło w przeciagu kilku tygodni właściciela. — Pan Nepomucen Chelkowski sprzedał je bowiem p. Antoniemu Błociszewskiemu (sen.) z Grzobowa w powiecie witkowskim.

**Inowrocław.** Gospodę i posiadłość przy ulicy św. Ducha nr. 88, należąca do p. Kamieńskiego, nabył na subhaście p. Markus Levinsohn za 44,000 mk. — Pan Haniszewski z Panigrodza odkupił za 46,000 grzyw. 200 mórg ziemi od pana Ziemka. — Pan Zieliński w Gniewkowie pod Złotnikami (Güldenhof) zamierza z powodu pożaru, jaki zniszczył zabudowania jego, posiadłość swą sprzedać. Posiadłość ta obejmuje 370 mórg dobrej ziemi. Życzyć wypada, aby nabył ją Polak. Warunki dogodne, pan Zieliński gotów jest nawet, w razie, gdyby się znalazła odpowiednia liczba nabywców, posiadłość tę rozparcelować.

**Krotoszyn.** Kamienicę Sternberga przy rynku kupił za 90,000 m. rzeźnik p. Franciszek Opiełński.

**Witkowo.** Kamienicę wraz z 80 morgami ziemi, należąca do wdowy Franke, kupiło bractwo HKTystów za 66,000 marek. W kamienicy znajduje się restauracya, która ma być i nadal prowadzona, a oprócz tego ma być tam urządzony dom towarowy. Za utensylia i inne sprzęty, potrzebne w restauracyi zapłacili HKTyści 34,000 mk.

**Wschowa.** Tutejszą aptekę nabył za 100,000 marek aptekarz Janny z Ilawy. Dotychczasowy jej właściciel p. Jakubowski zapłacił za nią w 1895 roku 96,000 marek.

**Wieś Komorsko** w Pr. Zach. sprzedał dotychczasowy właściciel p. Czarnowski — Niemcowi. — »Serce się kraje na takie wieści — pisze z tego powodu »Gaz. Gd.« — kiedy to dla marnych kilku groszy odstępuje się tak drogą ziemię innoplemieńcom.

**Czytamy w »Gaz. Toruńskiej«:** Pan Józef Prądzyński ze Skarp przy Sepólnie, (Prusy Zachodnie), pragnie uratować dobry majątek w powiecie złotowskim, obszaru 800 mórg dobrej ziemi, z dobrymi budynkami i małą zaliczką, przed przejściem w niemieckie ręce; cena niska. Pan Pr. z największą chęcią wskaże adres właściciela.

### Kronika żałobna.

† **Dn. 13 lipca** rano zakończył w Poznaniu sprawiedliwy a zasłużony żywot doczesny śp. **Jan Wyczyński,** obywatel znany i szanowany w mieście naszym. W r. 1831 walczył za oswobodzenie Ojczyzny — później oddawszy się zawodowi prawniczemu świadczył wiele dobrodziejstw i nie odmawiał nigdy rad, ani opieki małuczkom, którzy się do niego w zaufaniu oddawali. Uprzejmy, serdeczny dla wszystkich zaskarbił sobie szacunek i miłość współobywateli. Kiedy nastąpiła sroga walka kulturalna, wtedy i śp. Wyczyńskiego przeniesiono w obce strony; gorąca dusza jego polska tak jednak tęskniła za ojczyzną, że niebożczyk jak tylko mógł podał się do emerytury, żeby do kraju powrócić.

Był jednym z tych nielicznych już niestety w mieście naszym Polaków, co szamując strój narodowy chodzili w czamarze i konfederatce. Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

### Ruch w Towarzystwach.

**Walne zebranie akcyonaryuszów** spółki »Teatr Polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu« odbędzie dnia 20-go bm. o godz. 4-tej po południu w Hotelu Wiktoryi.

**W Strzelnie** staraniem księdza proboszcza Wolińskiego zawiązało się Towarzystwo robotników katolickich. Na razie zapisało się 38 członków. **Szcześć Boże!**

**W Król. Hucie** na Górnym Szląsku obchodziło w zeszłą niedzielę „Kółko towarzyskie“ 25 letni jubileusz swego istnienia. Policja zakazała towarzystwu pochodu przez miasto do kościoła. Również zakazała policja deklamacyi i śpiewów. Odbył się tylko po południu koncert. Objętą programem koncertu pieśń: „Z dymem pożarów“, zakazała policja grać kapeli.

## Doniesienia literackie.

„Chleba św. Antoniego“, pisma miesięcznego, które wychodzi nakładem księgarni katolickiej w Poznaniu (a z którego czysty dochód przeznaczony jest na chleb dla ubogich) wyszedł zeszyt 7 na rok 1897. Cena zeszytu 10 fen. (dla Galicyi 6 centów). Zeszyt ten obejmuje 64 stronicę druku.

## Chleb dla swoich.

**W Wolsztynie** mógłby osiedlić się **kuśnierz Polak**, gdyż przed rokiem umarł także kuśnierz. Dobrzeby było gdyby jaki zamożniejszy osiadł, któryby i gotowe futra w lepszym wyborze mógł mieć na składzie. Okolica dobra i handel taki mógłby prosperować z powodzeniem.

Na Górnym Szląsku, w bliskości wielkiego miasta, potrzebną jest **fabryka pa-py**. Polak z odpowiednim kapitałem (mniej więcej 20 tysięcy mkk). mógłby zrobić dobry interes. Na życzenie służy bliższymi informacjami „Dziennik Berliński“, Berlin N. W., Karl-Str. 20 a.

## Obrona prawna.

**Kamergerycht** berliński zadekretował, że znane rozporządzenie naczelnego prezesa prowincyi poznańskiej, które zakazuje zabaw i tańców w soboty po 12 godz., nie może być stosowane do zamkniętych Towarzystw. Pięć osób z Kościana, które wykroczyły przeciwko temu rozporządzeniu, zostało uwolnionych od wszelkiej kary.

**Według wyroku** senatu karnego kamergerychtu wolno posiadaczom krów także i w niedzielę, w czasie prawem o święceniu niedzieli zakazanych, mleko w osobnych naczyniach odbiorcom wprost do domu sprzedawać, jeżeli takowe już naprzód zamówiono. Sprzedaż taka nie podpada przepisom ustawy procederowej o święceniu niedzieli.

## Informacje,

dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

## Firmy.

Do rejestru Spółek sądu okręgowego w Poznaniu zapisano firmę: „Liszkowski i Zakrzewski“ z siedzibą w Poznaniu; właścicielami firmy są pp. kupiec Józef Liszkowski i Ign. Zakrzewski z Poznania. — Do rejestru spółek sądu okręgowego w Kościanie zapisano: 1) »Do zarządu Towarzystwa pożyczkowego w Czempiniu wstąpił w miejsce mistrza piekarskiego, p. Augusta Schmidta, mistrz blacharski, p. Józef Zdanowski z Czempinia. Członkami zarządu wybrano ponownie pp. oberzystę Piotra Zgainskiego i kamelarza Teodora Willmanna«. 2) Firma Banku ludowego w Krzywiniu brzmi na mocy zmiany statutu: »Bank ludowy, Spółka zapisana z nieograniczoną poręką (E. G. m. n. H.«).

## Konkursy.

Konkursy otwarto: 1) nad majątkiem kapitalisty, p. Tadeusza Kierskiego, zmarłego d. 4 marca rb. w Jeźcach pod Poznaniem. Zawiadawcą masy konkursowej jest kupiec, pan Jerzy Fritsch w Poznaniu. Zgłoszenia wierzycieli przyjmuje sąd do 30 lipca; pierwsze zebranie wierzycieli d. 4 sierpnia. 2) nad majątkiem kupca p. Leona Raczkowskiego w Inowrocławiu. Zawiadawcą masy konkursowej mianował sąd byłego sekretarza sądowego p. Olawskiego. Pierwsze zebranie wierzycieli dnia 30 lipca. 3) nad majątkiem kupca, pana R. M. Kordenata w Inowrocławiu. Zarządca masy p. Olawski. Zgłoszenia wierzycieli do 1 sierpnia, pierwsze zebranie wierzycieli dnia 26 lipca rb.

## Subhasty.

### Obwód rejencyjny poznański.

W Kępnie d. 22 lipca nieruchomości p. Jana Russolkai w Kępnie nr. 764; w Kościanie d. 19 lipca nieruchomości rolnika p. Wilhelma Hempla w Kaweczynie nr. 4; w Kościanie dn. 22 lipca nieruchomości rolnika p. Wojciecha Kajetaniaka w Nowym Gołębinu nr. 31; w Lesznie d. 21 lipca nieruchomości mistrza piekarskiego p. Otona Kirstego w Lesznie nr. 78; w Poznaniu d. 3 sierpnia nieruchomości chałupnika Ferdynanda Kaldenbacha w Starem Demanczewie; we Wronkach d. 24 lipca nieruchomości gospodarza p. Wojciecha Faferka w Samolęciu.

### Obwód rejencyjny bydgoski.

W Bydgoszczy d. 22 lipca nieruchomości mistrza kotlarskiego p. Otona Kochanowskiego w Bydgoszczy na przedmieściu Gdańskim nr. 539; w Bydgoszczy d. 27 lipca nieruchomości kupca p. Wilhelma Lebenheima w Bydgoszczy nr. 817 (hypoteczny); w Inowrocławiu d. 20 lipca dwie nieruchomości murarza p. Bernarda Szulca w Gniewkowie nr. 47 b. i 168; w Kcyni d. 28 lipca nieruchomości p. Parduha z Laskownicy. Karczma, połączona z piekarnią; w Mogilnie d. 28 lipca nieruchomości właściciela p. Ludwika Lewandowskiego w Wielosiu nr. 3; w Margoninie d. 28 lipca nieruchomości właściciela p. Bernharda Koppa w Samocinie przy Rynku nr. 110.

## Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec, p. Paweł Jordan z Bydgoszczy i panna Marya Jaeger z Chelmna. — Mistrz siodlarski, pan Jan Wrycz Rekowski i panna Małgorzata Greger, oboje z Bydgoszczy. — Kupiec, p. Dyonizy Brykczyński i panna Julianna Matuszewska, oboje z Leszna. — Urzędnik gospodarczy, p. Ign. Meyza z Jawor pob Borkiem i panna Stanisława Gahl z Książa. — Zawiadawca gorzelni, p. Kazimirz Salkowski z Gałowa pod Szamotułami i panna Stanisława Kielczewska ze Szamotuł. — Rolnik, p. Antoni Nowak z Siedlikowa w powiecie (strzeszowskim i wdowa Józefa Ciemna z domu Lis.

## Apteczka domowa.

Eter octowy okazał się bardzo skutecznym przeciw *reumatyzmowi i podagrze*; naciera się nim co godzin 12 zboląłą część ciała, poczem chorego należy położyć w łóżko i nakryć pościelą. Środek ten jest bardzo tani i można go nabyć za kilka fenygów w każdej drogerji lub też aptece.

## Rady gospodarze.

*Drewniane części narzędzi rolniczych* bron, pługów itd. znacznie dłużej się trzymają w dobrym stanie, jeżeli się je powlecze dwu

lub trzykrotnie carbolineum. Lepiej ono konserwuje drewno, niż wszelkie pekosty, a tańsze znacznie.

**Do zakitowania** pęknięć i szpar w kopytach u koni, poleca paryska szkoła weterynarska środek następujący: dwie części gutaperki rozmięcza się w gorącej wodzie, rozdrabnia na drobne kawałki i stapia się z jedną częścią tuczonych żywicy amoniakalnej, w naczyniu wybielonem. Podczas topienia trzeba ciągle mieszać, aż masa nabierze koloru czekolady.

Do użycia trzeba za każdym razem masę roztapiać — nakłada się ją za pomocą rozgranego ostrza noża na kopyto, zapiełniając szczelnie pęknięcie. Naturalnie kopyto musi być doskonale pierwej oczyszczone. Po zastygnięciu masa ta tak twardnieje, że można w nią nawet wbijać gwoździe jak w róg.

## Dobry sposób tuczenia trzody chlewnej.

W pewnej miejscowości na Pomorzu tuczają trzodę od dawnego czasu w następujący sposób: W pierwszym miesiącu dostają półtora funta śrótu jęczmiennego, 3 funty kartofli i mleka odtłuszczonego; w drugim 2 funty śrótu jęczmiennego, 3 — 4 funty kartofli i mleka; w trzecim miesiącu 3 funty śrótu jęczmiennego i mleka bez kartofli; w 4 miesiącu 4 funty śrótu i mleka; w piątym miesiącu 6 funtów śrótu i mleka. Warchlaki, które wsadzono na tucz, ważyły przeciętno 100 funtów, mając zaś zaledwie 10 miesięcy 3<sup>1</sup>/<sub>4</sub> cetr. Każda szuka przynosi po pięciu miesiącach tuczu na czysto przeszło 26 mk. zysku.

## Sprawozdania handlowe.

### Wełna.

Poznań, 16 lipca. W interesie kontraktowym panuje prawie zupełna cisza; zaoferowane ceny są niższe od zeszłorocznych. Zapasy wełny są obfite.

### Chmiel.

Norymberga, 15 lipca. Wszelkie sprawozdania, mianowicie z plantacji bawarskich rokują plon obfity. Również sprawozdania z Czech trzmią korzystnie.

**Żniwa** rozpoczęte już w Księstwie i w Prusach Zachodnich w niektórych okolicach. Tak co do ziarna, jak co do słomy, spodziewają się rolnicy dobrego sprzętu. Z powiatu Bydgoskiego donoszą, że sprzęt żyta co do obfitości ziarna rolników zadowoli, ale co do jakości to ziarna będą małe z powodu rychłego żniwa, mianowicie na lekkim gruncie. Słomy będzie więcej i będzie lepsza aniżeli w latach ubiegłych. Co do pszenicy, to sprzęt tejże będzie zarówno dobry jak w roku zeszłym.

**Skóry.** Dania otworzyła swe granice dla dowozu skór suchych i solonych.

**Stan zasiewów w Rosyi.** Wiadomości z Rosyi o stanie zasiewów są coraz bardziej zartwarzające. Nieurodzaj jest prawie powszechny. Niektóre ziemstwa nie wydają nawet pożyczek w ziarnie dla powtórnego zasiewu, gdyż się obawiają, że może nie wystarczyć zboża na potrzeby konsumcyi. W guberniach chersońskiej, kijowskiej i podolskiej długotrwałe ulewy zniszczyły zupełnie jarzyny i grożą zgnojeniem buraków.

**Widoki żniw na Węgrzech** według wiedeńskiego biura korespondencyjnego przedstawiają się tak: Zbiór pszenicy obliczają na 32 i pół milionów centnarów metrycznych, czyli o 5 milionów mniej, niż w roku zeszłym, a o 7 i pół milionów mniej od przeciętnego zbioru. Zbiór żyta obliczają na 11 do 12 milionów. Stan jęczmienia zadowalniający, jęczmień jary jest gorzki. Owies stosunkowo najlepszy. Rośliny strączkowe i warzywa dobre; len i konopie po części bardzo dobre; tytuń zapowiada się średni; wydatność winnic zmniejszona, miejscami jednak wyborna.

# Humorystyka.

## Dawniej a dzisiaj.

Dawniej w Poznaniu ozdoba miasta  
Były matrony zdobne w robrony,  
Dzisiaj mienasta z szykiem się szasta  
Woli ogony.

Dawniej w Poznaniu skromni żydkowie  
Na Żydowskiej mieli tylko mrowie,  
Dzisiaj wyglądają Poznań zaczyna  
Jak Palestyna.

Dawniej w Poznaniu cni mężulkwowie  
Szczęście rodziny mieli na głowie,  
Dzisiaj im takie obrzydło życie —  
Bawią się skrycie.

Dawniej w Poznaniu modlono szczerze,  
Každy się korzył, szeptał pacierze,  
Dzisiaj w kościele już od świtania  
Modła spotkania.

Dawniej w Poznaniu młodzieży siła  
Ojczyzny miłość w sercach żywiła...  
Dzisiejsza młodzież żądna hazardu  
Koło bilardu.

Dawniej w Poznaniu dziewczęta hoże  
Wzrastały w cnoty, jak wonne róże,  
Dziś feministki niedouczzone —  
Sale strojone.

Dawniej w Poznaniu wśród złotej doli  
Dostatnio było chleba i soli,  
Dzisiaj golizna i każdy biada —  
Dziad traca dziada.

Dawniej w Poznaniu sami Polacy,  
Mężni i zaci — duchem jednacy,  
Dzisiaj hakata szyki nam psuje —  
I nas ruguje.

Dawniejszy Poznań zmienną ma postać,  
Paryżem trąci i chce mu sprostać.  
Dziś na ulicy mówą — żargony,  
Kraczą, jak wrony.

Dawniej w Poznaniu warchol nieznany,  
Tem mianem nie był nikt piętnowany;  
Dzisiaj ich pełno, podnoszą krzyki —  
„Warchol“ dzienniki.

## Przy fonografie.

Oto, szanowna publiczności, będzie miała ten honor usłyszeć przemówienie prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, na takie posiedzenie co się nazywa amerykański parlament... proszę uważać... już puszczam.

Głos w fonografie: ...ps... s... s... rrr... pi... pi... ps... s...

Jeden z gości. Ależ nie można zrozumieć ani jednego słowa.

— Bo to jest amerykański język, un dla nas niezrozumiały i w tem cała ciekawość się zawiera.

Teraz to ja będę miał honor przedstawić szanownej publiki koncert w operze paryskiej w mieście Paryżu w gubernii francuskiej we Francji... zaczynam.

Głos w fonografie ta... ta... ta... psss... rrr... ta... ta...

Gość drugi. Nic nie słycać.

— Bo to dzieje się podczas pauzy, czyli w antrakcie, gdy wszystkie muzykanty poszli na papierosa. To jest bardzo oliginarny pierwszorzędny koncert.

Teraz to ja pokażę wojnę grecko-turecką, bardzo ciekawy epizod.

Głos w fonografie zupełnie umilka.

To jest, szanowna publiczności, bardzo oliginarnie, ciekawe grecko-tureckie zawieszenie broni.

## Normalny dzień pracy Poznaniaków.

Pan X., nie mrużąc powiek,  
Gdzieś w piśmie puścił racę,  
Że anormalnie człowiek  
Rozkłada u nas pracę,  
Przeciwnie — kapitalnie,  
Dowiodę tu bez tremy,  
Że wszyscy my normalnie  
Zazwyczaj pracujemy.

Pan radzca Prot, nie zbrodzień,  
Choć ma dochody duże,  
Normalnie pół dnia codzien  
Urządza drzemkę w biurze.  
Potem znów drzemkę palnie,  
Gdy w domu obiad zdłubie,  
A resztę dnia normalnie  
Przy grze przepędza w klubie.

Literat Jan wśród grudnia,  
Czy wśród miesiąca maja,  
Codziennie od południa  
W świat myśli piękne wpaja.  
A gdy już dość naskrobie,  
Z myślami się nie biedzi,  
Przez drugie pół dnia sobie  
Normalnie w knajpie siedzi.

A panna Marya, znana  
Bogatych państwa córa,  
Po cóż ma wstawać z rana,  
Gdy przez to nic nie wskóra?  
Więc wstaje od południa,  
Pół dnia swą postać zdobi,  
Pół dnia zaś tem zatrudnia,  
Że całkiem nic nie robi.

Wacio, „niebieski ptaszek“,  
Postać też w mieście znana;  
Los mu odmówił „blaszek“,  
Więc szuka ich od rana  
Tych okpi w sposób puka,  
Do innych prośbą puka,  
I cały dzień normalny  
Normalnie marek szuka.

Też inni chłopcy walni,  
Bo wszyscy są jednacy  
I wszyscy są normalni,  
Lecz... w nienormalnej pracy.  
Lubi się u nas zdobić  
Praca w jednaką formę  
I tylko nic nie robić  
Lubimy — po nad normę.

## Idealna rodzina.

Siedziałem sobie w restauracji i czekałem na pieczeń.

Nie było mi wesoło... Podobne chwile niezdecydowania przychodzą często bez powodu, a już najczęściej chyba smutek opada tych, którzy z pustym żołądkiem czekają pół godziny na pieczeń.

Wówczas świat cały zwierzyńcem się być zdaje, a ludzie — wilkami.

Nagle do mych uszu dobiega następujące odpowiadanie:

— Ojciec, po całodziennych trudach, spędza wieczór cały w gronie swych dzieci; razem z matką starają się uszlachetnić te młode duszyczki. Każde z dzieci ma im coś do opowiedzenia. Wesoło i gwarno w tem idealnem kółku rodzinnem.

I rysował tę rodzinę kolorami jasnymi, jak promienie słońca.

— A więc są rodzice — pomyślałem — są rodzice, którzy pojmują swe obowiązki względem dzieci, są ojcowie, którzy przekładają szczebiot dzieci nad zielone stoliki.

I niczem nieprzewyciężona chęć poznania tej rodziny opanowała mą duszę.

Więc niepomy paragrafów towarzyskiego kodeksu, zbliżyłem się do mówiącego z zapytaniem.

— Czy nie mógłbym wiedzieć, gdzie znajduje się ta rodzina?

— Ówszem. Jest to treść książki dla dorastającej młodzieży. Mam zamiar wydać ją swoim nakładem.

— Dla kogo ta pieczeń? — usłyszałem za sobą głos „panny“.

Dla mnie.  
Jeszcze smutniejszy, zatopiłem widelec w twardej pieczeni.

## Rady dla mężów.

Jeśli, mężu, twoja żona  
Teraz właśnie ciągle chora,  
Jeśli stęka umęczona,  
Wezwij szybko w dom doktora;  
Bo do kąpiel jechać musi  
Twoja zacna magnifika.  
Próżno oprzeć Waść się kusi,  
Chybabyś miał bracie bzika!  
Gdybyś bowiem życzeń pani  
Nie wypełnił, to się widzi  
Spazmy, mdłości weźmiesz w dani,  
Że ci się wnet życie zbrzydzi.

Gdys już z myślą się pogodził,  
Że żoneczka jechać musi,  
By się humor jej osłodził —  
Niechaj groszy aść nie dusi.  
Daj monety, trudne rady,  
Skoro nie masz, pożycz bratku,  
Wymagając wiele „bady“  
Mogą szkodzić jej w ostatku,  
Bowiem zacna twoja żona,  
Czyli chora, czy jest zdrowa,  
Wszystko musi mieć i ona,  
Jako ma i prezesowa.

Jeśli kieszeń twa to zniesie,  
Zagranica więcej zdziała,  
Zrób to w własnym interesie,  
By kuracya się udała;  
A gdy worek twój skureczony,  
To i kraj wystarczy może...  
Ratuj zdrowie pięknej żony,  
Krzyże losu znoś w pokorze.  
Pożycz, jeśli nie masz białów,  
Niechaj żona się zabawi,  
Niechaj pozna więcej światów,  
Bo się jejmość ta załzawi.

\*

„Dokąd jedziesz?“

„Do Ostendy“.

„Czemu nie do Norderney?“

„Gdybym jechał do Norderney, to pytałbyś, czemu nie jadę do Ostendy!“



# Pośrednictwo



przy sprzedaży i dzierżawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskim, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowymi pieniędzmi **przyjmuje**

## Dom hipoteczno-komisowy

(Drwęski i Langner.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

Założone w r. 1876.

firma sądownie zapisana.

Telefon Nr. 295.

### Sprzedaje.

Kilka rzeczywiście pięknych

### folwarków,

przy warunkach bardzo przystępnych **tanio do nabycia** a korzystnie położonych z urodzajną ziemią, dobrze odbudowanych i z silnym inwentarzem, sumiennie polecić może i to bez wszelkich kosztów a mianowicie:

#### 1. folwarezek

510 mrg. do połowej pszennej, reszta dobrej żytniej ziemi z pięknymi budynkami i nadzwyczaj silnym inwentarzem, szkoła i szosa w miejscu oraz niedaleko miasta, przy zaliczce 20.000 marek.

#### 2. folwarezek

360 mrg. wszystko buraczana ziemia I Cl. z pałacem o 18 pokojach w cudnym parku, budynki jak forteca, z ślicznym inwentarzem, tuż przy mieście powiatowym z gimnazjum szkołą żeńską, znacznym garnizonem i t. d. przy zaliczce 36.000 marek.

#### 3. folwarezek

300 mrg; wszystko pszena i żytnia ziemia, piękne budynki, dostateczny inwentarz, dobre położenie i pewnym widokiem obfitych żniw, przy zaliczce 12.000 marek.

#### 4. folwarezek

250 mrg. wszystko buraczana ziemia, dobre budynki, tylko milka od znacznej cukrowni, przy zaliczce 10.000 mk.

#### 5. folwarezek

310 mórg żytniej ziemi, budynki niezłe, wystarczający inwentarz i z dobrą uprawą ziemi, przy zaliczce 10.000 mk.

#### 6. folwarezek

370 mórg pysznej ziemi i z bardzo dobrimi budynkami, pięknym, obszernym domem mieszkalnym o kilkunastu pokojach w śród ślicznego parku, przy zaliczce 12.000 marek i t. d. i t. d.

Centralna Agentura dóbr  
Drwęski i Langner  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Śliczna wieś rycerska

gospodarstwo renomowane — w jednym z najlepszych powiatów Księstwa, ca. 2100 mg. i to 100 mg. trzechiecznych łąk, 1000 mrg. buraczanej ziemi I kl. od skiby do skiby i 1000 mg. lasu w tym około 450 mg. 40 do 50 i 120 mg. 50 do 70 letniego pięknie wyrosłego drzewa, przeważnie sosny, dworki i szosa w miejscu oraz tuż przy cukrowni i mieście powiatowym z gimnazjum — budynki masiw wewbowane, na żelaznych słupach i w najlepszym porządku, pałac o 20 pokojach w posród obszernego cieniściego parku, silny i przedni inwentarz, nader obfite żniwa **taksu landshaftowa ca. 380.000 marek, dochód gruntowy ca. 7000 marek** przy zaliczce 60.000 marek stosunkowo **tanio** do sprzedania lecz **tylko rodakowi.**

Łask. oferty upr. pod lit. W. A. do biura ogłoszeń „Rudolf Mosse Annoncenbureau“ Posen.

### 180 mórg

pszennej ziemi z dobrimi łąkami i torfem, z dobrimi budynkami, kompletnym żywym i martwym inwentarzem, z nadzwyczaj dobrimi żniwami, w dużej wsi kościelnej niedaleko Pelplina, jest tanio do nabycia. Gdzie? wskaże Ekspedycya „Pracy“ pod nr. 393.

### Szukający miejsc.

**Nauczyciel domowy**  
rutyn. pedag. z chlubn. świad. poszukuje od zaraz posady albo jak. zatrud. w biurze. Łaskawe oferty do Ekspedycyi „Pracy“ pod lit. A. S. 391.

### Nader uzdolniony agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko z małą familią, z wyższym wykształceniem, 8 lat w obecnej posiadzi gospodarstwie renomowanym — mogący się powołać na świetne rekomendacye pierwszych powag poszukuje posady od zaraz.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Gorzelnik

kawaler uczony **ślusarz-maszynista**, doskonały w swym zawodzie, 6 lat w obecnej posiadzi, wolny od wojskowości i kształcony u *Delbrücke w Berlinie*, szuka posady od zaraz lub od października r. b. przy skromnych warunkach. — Bliższych szczegółów udzieli bez wszelkich kosztów.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń.  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Wolne posady.

Kilku

### ekonomów

kaw., wład. biegle językiem niem. potrzeba od 1. 10. rb. na pensją 400—600 mk.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska 38.

### Gorzelnik

żon. z skromnymi pretensjami potrzebny od 1 października, do średniej gorzelnii na Szląsku.

Drwęski i Langner  
Centralne Biuro Zleceń  
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

### Zdolnego i trzeźwego maszyniste

do prowadzenia parowej miocarni oraz tartaka, poszukuje (405)

**Szopiński**  
w Obrze pod Wolsztyn

### Cukrownia w Kruszwicy

poszukuje na pomocnika mechanika doskonałego i dobrze poleconego

### ślusarza-montera

Pensya wynosi 100 mrg. miesięcznie oprócz wolnego pomieszkania, opału itd. Oferty z dołączeniem odpisu świadectw wprost do cukrowni. (399)

### Poszukuję

### spólnika

na chętniej tapicera, któryby posiadał kwalifikacyą prowadzenia filii składu mebli dobrze się procentującego, na prowincyi, z kapitałem 1000—3000 mk. Zgłoszenia przyjmuje Ekspedycya „Pracy“ pod lit. A. K. 402.

### Adwokat ludowy

Poznań, Kramarska ul. Nr. 5 I pt.

### WALENTY NIMS,

emeryt rządowy — dawniejszy egzaminowany urzędnik sądowy biurowy. (165)

## A. Pfitzner

w Poznaniu  
Stary Rynek Nr. 6

od roku 1849

### Cukiernia

poleca Szanownej Publiczności na porę wiosenną

### napój majowy

na świeżej mażance, butelka 3/4 litra 80 fen.

Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.  
Tortypomarańczowe, ananasowe.  
Spodki kruche do ciast owocowych  
tuzin 50 fen. 185